Nr 24. Należytość pocztowa opłacona gotówką Kraków, dnia 14 czerwca 1936



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W sądzie.

Sędzia, nie mogąc się w żaden sposób dowiedzieć o wieku świadka (starej panny) zapytuje ją tak:

— Ile lat miała pani matka, gdy pani przyszła na świat?

— Dwadzieścia.

— A ile lat liczy teraz matka pani?

— Sześćdziesiąt dwa.



Grzeczny.

Żona: — Już od dwóch dni nie otworzyłeś do mnie ust.

Mąż: — Nie chciałem ci przerywać.



Źródło choroby.

— Jak zdrowie szanownej małżonki?

— Ach, panie, niech pan lepiej nie pyta. Cierpi na anemję, neurastenję, newralgję, nerwicę, schizofrenję i paranoję!

— Boże święty, to przecież straszne! Od jak dawna jest na to wszystko chora?

— Od czasu, jak sprawiłem sobie encyklopedję!



Teść i przyszły zięć.

— Gdzie to pan się tak spieszy?

— Przypomniałem sobie, żem nie zamknął kasy żelaznej, bo gdy mój przyszły zięć...

— Nie ufasz mu pan?

— Nie ufam wcale. Jeśli zajrzy do wnętrza, napewno zerwie zaręczyny.



Logika pijacka.

Mąż wraca do domu urżnięty. Żona zaczyna mu robić wymówki:

— Wstyd! i ja, dobrze wychowana kobieta, muszę żyć z takim pijakiem!

— Zostaw — odpowiada mąż. — Gdybyś była naprawdę dobrze wychowana, to byś nie prowadziła po nocy rozmowy z pijanym mężczyzną.



Kobieta i kuchnia.

— Jak ci smakował pierwszy obiad przyrządzony własnoręcznie przez twoją żonę?

— Nie mogę jej nic zarzucić. Pielęgnowała mnie a potem ze wzruszającą troskliwością i oddaniem!

Nr 24. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 14 czerwca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wiara katolicka w życiu naszego ludu.

Nędza polskiej wsi, ściślej mówiąc niedola ludu wiejskiego wzbudza dziś powszechną litość i dość szerokie zainteresowanie się inteligentnej mniejszości Narodu tak pod każdym względem ważnym problemem wsi i jej mieszkańców.

Bo dotąd ta masa obywateli, stanowiąca 70% ogółu mieszkańców Polski była właściwie pozostawiona samej sobie; wieś była ziemią zapomnianą a ludność wiejska skazana na ciemnotę i wyzysk rozmaitych pośredników między nią a tym drugim światem miasta kultury stanowiła jedynie przedmiot badań statystyków i ekonomistów, zajmujących się kwestją przyrostu ludności! Nic zatem dziwnego, że ludność wiejska, traktowana na przestrzeni wieków po macoszemu, a ostatnio specjalnie dotknięta, szalejącym nad światem kryzysem, pod względem materjalnym i kulturalnym przedstawia dziś obraz naprawdę godny pożałowania. Jest jednak jedno dobro nieocenne, którem wieś nasza góruje nad miastem. Skarbem tym, to głęboka religijność i przywiązanie do wiary katolickiej. Zaszczepiona przed wiekami na podatnej niwie serc praojców naszych, przekazywana w pochodzie dziejów z pokolenia na pokolenie mimo, że narażona była na ciągłe ataki różnych fałszywych proroków zachowała się wśród naszego ludu czysta i głęboka, jako jedyna osłoda ich twardego życia na ziemi. Nurtujące dziś w świecie prądy obojętności religijnej, francuskiego masonizmu, niemieckiego neopogaństwa i komunizmu zostawiły poważne rysy w strukturze religijnej mieszkańców naszych miast. Chciały również ogarnąć dusze ludu wiejskiego, ale na szczęście rozbiły się na granitowej opoce katolickiej wsi. Można śmiało powiedzieć, że katolicka wieś polska uratowała dla Polski zaszczytną nazwę państwa nawskróś katolickiego.

Niemała w tem zasługa polskiego duchowieństwa katolickiego, któremu danem jest pracować na wsi. Trzeba otwarcie przyznać, że ciężka ich praca wydała wspaniałe rezultaty. O trudnych warunkach pracy duchowieństwa na wsi trzebaby pomówić osobno. W tem miejscu jedynie należy podkreślić ich wielkie posłannictwo, jako czujnych pasterzy dusz ogromnej masy wiejskiego ludu. Jedyną, ale też wielką pociechą dla nich jest to, że rzucone przez nich ziarno nauki Chrystusowej nie pada na wsi na nieurodzajną glebę, ale na grunt żyzny i podatny do wzrostu. W nauce Kościoła rzymsko-katolickiego chłop znajduje bowiem odpowiedź na wszystkie dręczące go pytania, wiara daje mu ukojenie a prawda o szczęściu przyszłem dodaje mu otuchy do wytrwania w biedzie i nędzy doczesnej wędrówki.

Tem gorącem umiłowaniem Boga i jego przykazań chłop polski wystawił sobie jak najlepsze świadectwo. Podkreślenia godne jest to, że nękający go od szeregu lat kryzys materjalny w niczem nie osłabił tych jego głęboko zakorzenionych uczuć religijnych, lecz przeciwnie jeszcze więcej skierował chłopa do kościoła, przed ołtarz Tego, który jedynie mocen jest odwrócić widmo nędzy, zaglądającej coraz bardziej chłopu w oczy. Toteż dziś na wsi świątynie w niedziele a specjalnie w uroczyste święta są przepełnione nabożnym ludem wiejskim, w pokorze schylającym czoła przed Majestatem Stwórcy i rzewną modlitwą błagającym go o litość i zmiłowanie.

Niejeden czy niejedna niema nawet czem biedy swej przyodziać i po zimowej grudzie idzie nieraz do odległej świątyni w letniej odzieży bez pończoch, rękawiczek czy ciepłej bielizny ale z gorącą wiarą w sercu i modlitwą na ustach. I zdaje się, że Stwór-

ca Wszechmocny nie pozostał głuchy na prośby swych biednych a wiernych dzieci. Bo oto dziś zaobserwować można niejakie polepszenie stosunków na wsi. Rząd zwrócony obecnie frontem do wsi dostrzegł widocznie tę przerażającą nędzę, jaka zaczęła się rozwielmożniać w kornych izbach wieśniaczych i zaczął zwolna stosować środki zaradcze. A chociaż daleko jeszcze do względnego dobrobytu na wsi, to jednak znikło na razie widmo skrajnej biedy a z uwagi na zwyżkę płodów rolniczych a zniżkę niektórych artykułów przemysłowych zaczyna przeświecać naszej wsi nadzieja lepszego jutra.

Dobry Bóg doświadczył ciężko wieś naszą, ale chłop niczem Job biblijny, cierpliwie znosił wszystkie nieszczęścia i mimo podszeptów różnych fałszywych proroków nie dał się sprowadzić na manowce i pozostał wierny wierze swych ojców i tradycjom Kościoła a specjalnem nabożeństwem do Matki Najświętszej, Królowej Korony Polskiej, wyprosił sobie u Boga przebaczenie. *Mgr. Błachut Władysław.*

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Józef po tem przemówieniu poznał Michała Kozianę, dobrego kolegę swych lat młodzieńczych; ujął go za rękę i pytał z rozrzewnieniem:

— Nie poznajesz mnie Michale? a pamiętasz noclegi nasze na podhalach — ukrywanie się przed rekrutami?

— Dla Boga! to ty Józefie? — wsak mówili ludzie, ze cię rozstselali za dezertkę? Hej, hej, a ty zyjesz i tak ładny z ciebie człowiek.

Długo rozmawiali z sobą o stosunkach rodzinnych, i tu dopiero dowiedział się Józef, że umarł ojciec ukochany, że bracia opuścili staruszkę matkę, i dopiero córka Agaty rozkaźnikowej przyszła jej z pomocą, uprosiwszy u państwa prefektów miłosierdzia i sfolgowania z zaległych ciężarów; że ta córka Agaty, Hanusia jest tu w Czechach z panią prefektową, z którą pojechała do Cieplic na cały czas kąpielowy, pozostawiając go tu w Lutomierzycach i przekazując czekać nań tak długo, aż powrócą. I byliby jeszcze dłużej rozmawiali, gdyby nie urwał Józef, wysłany od geometry dla szukania pomieszkania. Odchodząc więc, prosił Michała, aby oświadczył Anusi, kogo widział, bo pomimo że już dwa razy z nią się spotykał — w Pradze i w Cieplicach, nie wiedział, że jest córką rozkaźników, że jest pocieszycielką jego matki. „Może Bóg pozwoli, że się jej kiedyś za to odwdzięczę“ - rzekł i odszedł zadumany.

— Znalazłeś pomieszkanie? — zapytał geometra.

— Znalazłem — tanie i dogodne; państwo będziecie kontenci.

— Wybornie! dziękuję ci mój poczciwy. Słuchajno, żona mi pisze, abyś natychmiast pospieszył do Dzieczyna, bo ważne zachodzą interesa; zdaje się, że się tam coś wykole, masz tu karteczkę od córki leśników; słuchaj, oto tak pisze ona do ciebie:

„Najpoczciwszy panie Józefie, obrońco życia mego! Ostrzegam cię przed leśnikami, mniemanymi rodzicami moimi. Przyszłam do przekonania, że nie jestem ich córką, ale sierotą. Mam dokumenta na to po polsku pisane; czy też nie naprowadzą one na ślad moich rodziców? Jeżelibyś nie mógł pan przybyć, to przeszlę mu te papiery, aby wyjaśnić, co w nich stoi. Ostrzegam oraz, abyś pan nie pożyczał pieniędzy leśnikom.

Katarzyna“.

— Co się to ma znaczyć; ot i druga karteczka od starej leśnikowej, którą przysłała na ręce mojej żony; pisze ona: „Czekam na pana i zawiadamiam z największą przyjemnością, że Katynka nasza będzie twoją żoną i nie potrzebujesz się pan tułać po świecie. Przypominam oraz o te 400 złr., coś pan przyobiecał mi pożyczyć; dam zastaw dubeltowej wartości.

Pepina W.“

— Tu sęk panie geometro — rzekł Józef.

Prawdziwie sęk niewytłumaczony a poparty ostrzeżeniem Katynki. Moja rada jest, jedź do Dzieczyna, gdzie się dowiesz o wszystkiem, poradzisz i przywieziesz mi żonę.

Józef wyjechał natychmiast do Dzieczyna; podczas nieobecności powróciła pani prefektowa z Cieplic, a z nią i jej wychowanka. Michał ujrzawszy Anusię, opowiedział jej zdybanie się z Józefem tu w obczyźnie, wypytywanie się jego o rodzicielski dom i o gorącej podzięce dla niej za ujęcie się za jego biedną matką. Dziewczyna posmutniała, poznała bowiem z treści odczytanego a wręczonego jej w Cieplicach listu, że był to Józef, którego ujęciem w rekruty jej ojciec tak zawzięcie się zajmował a przytem i okaleczał. Myślała, że pani prefektowa zabawi dłużej w Lutomierzycach, i pozna się bliżej z Józefem, lecz srodze się zawiodła, bo następnego już dnia kołysała się landara gościńcem ku Pradze, a Kozana podcinał koniki, by czemprędzej biegły do rodzinnych gór karpackich.

Wróćmy teraz do domu leśników. Stara powróciła niespodzianie do pomieszkania. Zgryziona czemsiś, przechadzała się po pokoju, rzucając na chorą córkę ponure spojrzenia.

„Idźno mi Milko — rzekła nareszcie do służącej — czemprędzej do pani geometrowej i zapytaj, czy niema do mnie od Polaka jakiego listu. Czas i okoliczności naglą okropnie; wypożyczyłam pieniądze młynarzowi; zbankrutował niecnota i jeżeli nam Polak nie pożyczy 400 złr., to nie wiem jak wybrniemy z kłopotu. Pan hrabia się gniewa — mówiła zwracając się do Katynki — żeś nie chciała we dworze przyjąć służby. Ot mielibyśmy teraz największą podporę. Jak przyjdziesz do zdrowia, to zrzucisz pychę z serca, i pójdziesz tam, gdzie cię sobie życzą.

— Kobieto! sprzedaj własny wstyd, a nie mnie sierotę — wykrzyknęła Katynka z całej piersi. — Już dosyć tego znęcania się nademną; Bóg mnie ochronił od upadku, a cudo wykryło, żeś nie moją matką!

Jak grom uderzyły leśnikowę te słowa, trzęsącemi wargami zabełkotała:

— Czy oszalałaś?

— Nie oszalałam, ale mówię prawdę i mam na to dowody, i pokazała papiery z portretem. — Patrz, czyj to portret? czy znałaś tego człowieka? — Tu zwróciła się do służącej i zawołała: — Milciu nie opuszczaj mnie, pomóż mi się zebrać, pójdę do sędziego, aby się ujął za mną sierotą.

Te słowa Katynki dobiły do reszty starą kobietę; nie mogła dokończyć swoich zapytań: „co! kto

ci powiedział", i wymknęła się do kuchni, a stamtąd precz z domu.

— Widzisz moja Milko, że tu zachodzi jakaś tajemnica — mówiła Katynka do służącej; — stara obaczywszy portret tego wojskowego mężczyzny, pobladła jak chusta, znakiem, że się przelękła. Milko ty moja, przeczuwam coś złego; kto wie, czy też nie poszła za swoim mężem; jak oboje przyjdą, gotowi wydrzeć mi papiery, zanieś je przeto moja kochana do ogrodu i schowaj troskliwie w bezpiecznem miejscu.

Usłużna dziewczyna spełniła prośbę Katynki i po otrzymanym pocałunku wdzięczności, zobowiązała się do sekretu.

— Jestem pewna, że nie zginą papiery; biegaj teraz do pani geometrowej i dowiedz się co o Józefie, czy przyjedzie do Dzieczyna.

Milka pobiegła i stanęła w mieszkaniu geometrowej właśnie, gdy ta opowiadała przybyłemu Józefowi o chorobie Katynki, którą jak wieść niesie, rodzice chcieli oddać w służbę do hrabiowskiego dworu, czemu się biedna dziewczyna jednak opierała, aż zachorowała nareszcie. Z tego wnioskowali wszyscy o jakiejś tajemnicy, bo gdzież tak dostatni ludzie mogliby oddawać jedyną swą córkę w służbę?

Właśnie weszła dziewczyna do pokoju.

— Cóż nam nowego powiesz? — zapytała geometrowa; jakże się panna Katarzyna miewa?

— Panienka jeszcze słaba i mocno zmartwiona. Starzy pouciekali z domu, i wykluwa się powoli, że panienka nie jest ich córką.

— Co słyszę? a to jakim sposobem?

— Nie umiem wszystkiego opowiedzieć; znaleźliśmy jakieś papiery, które gdy stara leśnikowa obaczyła, zbladła jak szmata i uciekła z domu. Te papiery nie możemy przeczytać, bo pisane po polsku. A mając polecenie od panienki dowiedzieć się o panu, gdym go zastała, prosiłabym go, aby się pofatygował do nas, i przeczytał co tam jest napisane.

Zaciekawiony Józef udał się w towarzystwie służącej natychmiast do pacjentki. Zbliżając się do domu, Milka podążyła naprzód, lecz w tej chwili wybiegła z sieni i zaczęła wołać: „dla Boga ratunku!" Józef poskoczył i stanąwszy w drzwiach pokoju, zobaczył czarną jakąś postać szamocącą się z chorą Katynką; wbiegł, porwał żylastymi rękami napastnika i odtrącił. Katynka zadyszana poznawszy Józefa, zawołała: „Ratuj! bo mnie zabijają".

Stary leśnik przyszedłszy do siebie, z roziskrzonem okiem rzucił się na Józefa, chwycił go za gardło, gdy równocześnie z kuchni wypadła jego żona z siekierą w ręku; lecz żołnierz machnął w prawo i w lewo, a napastnicy powalili się na ziemię.

— Zbrodniarze! — wykrzyknął — mam was; ani się ruszać z miejsca, bo...

Nie wiele skutkowała ta groźba, leśnikowie rzucili się na Katynkę, wołając chrapliwym głosem: oddaj papiery przeklęta!"

Józef wydzierał po drugi raz biedną ofiarę, zasłaniając ją swemi barkami.

— Czego chcesz człowiecze — wrzeszczała stara i krzycząc na męża, aby pobiegł po policję, wypchnęła go z pokoju, poczem wybiegła za nim.

Katynka uchwyciła się teraz ramienia swojego wybawcy, wołając z łkaniem:

— Panie Józefie, idź z Milcią do ogrodu i zabierz papiery tam schowane; posłużą one do wykrycia mego pochodzenia, bo wiedz pan, że nie jestem córką tych ludzi, jestem sierotą.

Józef wbiegł do altany i odebrał z rąk Milki papier spłowiały z portretem, a powróciwszy do pokoju, zastał tam sędziego zawiadomionego przez służącą o całej sprawie; nie znalazłszy starych leśników w domu, zarządził policji ich przystawienie do kancelarji.

— Cóż ja teraz pocznę sama w domu — zagadnęła zrozpaczona Katynka — sierota osamotniona i wystawiona na zgubę; gdzież znajdę przytułek?

Józef potarł sobie czoło, zamyślił się, potem rzekł determinująco:

— Nie mogę pannę zostawić samą; przyjmij więc moją opiekę; chodź proszę do pani geometrowej, a tam już jakoś obmyślimy, co dalej robić.

Katynka zgodziła się na propozycję Józefa i wsparta na ramieniu jego i poczciwej Milki, pomaleńku przeszła do mieszkania geometrowej, która dowiedziawszy się o wszystkiem, zajęła się nieszczęśliwą z macierzyńską troskliwością. Naradzano się późno w noc nad losem biednej, albowiem z papierów spisanych w Krakowie, a przeczytanych obecnie, wyjaśniło się, że Katynka może być córką mężczyzny przedstawionego na portrecie — oficera polskiego, w którym Józef poznał swego przełożonego z r. 1809.

Katynka zarumieniła się z radości, a ucałowawszy portret nieznajomego jej jeszcze ojca, prosiła obecnych o dalszą nad sobą opiekę.

— Niema czasu do stracenia — zakonkludowała geometrowa — jeżeli znasz Józefie tego oficera osobiście, to moją radą jest, jechać z panną Katarzyną do Krakowa; mąż mój wyrobi ci już urlop do podróży, a w Krakowie dopytasz się o tego pana i rzecz skończona, — ojca rzeczą zaś będzie dalsze poszukiwanie co do możliwej zbrodni popełnionej przez leśników.

Józef zajął się upakowaniem rzeczy państwa geometrów, którzy tego samego jeszcze dnia wsiedli na statek i popłynęli Wełtawą ku Lutomierzycom. Milka stała się nieodstępną towarzyszką swojej panienki. Przybywsny do Lutomierzyc, geometra gdy dowiedział się o całej awanturze, pochwalił troskliwość Józefa o nieszczęśliwą sierotę i udzielając zarazem porady, aby jechał dalej statkiem do samej Pragi, albowiem taka podróż daleko wyniesie taniej, aniżeli dyliżansem, a z Pragi dopiero pojedzie pocztą prosto do Krakowa.

Któżby zdołał opisać radość opuszczonej sieroty, która nie znając ojca ani matki, oczekiwała chwili, w której ich pozna, w której się z nimi połączy. Zwątlone jej siły przebytą chorobą nie mogły znieść tego nawału dobrych myśli, biedaczka zapadła w recydywę, a statek pędził jak szalony po nurtach rzeki. Przeróżne snuły się po głowie Józefa myśli; była i ta, aby mu nie umarła Katynka na statku; z niecierpliwością wyglądał przeto chwili, aby tylko statek przybił do brzegu, gdzieby mógł do chorej przywołać lekarza.

Skoro tylko statek stanął w Pradze u brzegu Wełtawy, Józef wyskoczył z niego i pospieszył do miasta dla wyszukania lekarza do chorej. Gdy tak spieszył szybkim krokiem, usłyszał głos kobiecy z przejeżdżającej dorożki:

— „Panie! panie! — proszę".

Józef poskoczył i ujrzał panienkę, której twarz zdawała mu się być znajomą.

— Poznaje mię Pan? — spytała.

— Nie mogę sobie przypomnieć, ale zdaje mi się, że...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyścigi konne
w Anglji.



Tegoroczne wyścigi konne w Anglji zakończyły się zwycięstwem konia „Mahmouda“ ze stajni księcia indyjskiego Aghi Khana, którego widzimy na obok zamieszczonym obrazku, kroczącego obok swego konia w popielatym cylindrze.

Wyścigi te bowiem bogatego księcia indyjskiego zrobiły jeszcze większym bogaczem, — koń jego w otrzymanych nagrodach przyniósł mu kilka miljonów złotych dochodu i to w jednym roku i tylko na wyścigach w Londynie.

Legenda o jagodach.

Hej, za dawnych to było czasów, kiej naród wsiowski jeszcze w niziuśkich lepiankach, by te nory krecie, siedział, przez kominów, podłogi, przez szyb w oknach i nijakich statków na izbie. Nie było miast, nie było jarmarków, niceś nie wyniósł sprzedać, niceś nie kupił; co kto z pola zebrał, to zjadł, a skoro nastał przednówek, to chudobne ludzie i dziecka maluśkie padały z głodu, jak te muchy w jesieni. Gospodarze już byli, a juści, ale tych przednówek się nie imał, bo każdy ostawił se zawdy dość zboża i ziemniaków na głodny czas, a nocami złe psy wypuszczał, coby mu się zaś kto do tego dobra nie zakradł. Ale wszelakiej chudzinie koło świętego Jana bieda była straszna. Chytało się toto z głodu wszyćkiego: grubej trawy, młodej kory z drzewiny, abo i słodkich korzonków.

Pomarł raz chłop i ostawił gdowę z dwojgiem dzieck. Chłopakowi minęło cztery roki, dzieucha miała trzy. Był ciężki, długi przednówek. Pokiel kobieta moc w sobie miała, co rano szła do pola na robotę, a na wieczór miłosierny gospodarz kazał swojej babie wsuć jej za to do zapaski co nieco pośledniejszego ziarna, albo ziemniaków. Nie dużo tego bywało, ale gdowa była rada, bo miała czem dziecka pożywić, nie bacząc, że la niej mało co ostaje i sama głodem mrze... Ot, serce matczyne!...

Naostatek dokrzty osłabła z tego głodu. Nijakiej już robocie wydolić nie mogła. Ostajała w chałupie, albo wlekła się na przyzbę, siadała, i raz wraz kościstemi palicami ocierała czerwone od łez oczy, co to ciągiem patrzeć musiały, jak jej bladziuśkie dziecka na cienkich jak patyki nożętach, kiejby te króliki smykały po trawie, po grzędach i wśród drzewin, oskubując listki, wydzierając korzonki i żując toto łakomie, a potem jedno za drugiem przybiegało do niej:

— Matusiu, jeść!...

— A raz, kiej zdzierżyć już tej nędzy nie mogła, myśli se ona tak:

— Nijak już nie zradzę, dospomożenia znikąd, a na głodową śmierć dzieck patrzeć nie wydolę... Pójdę z niemi do lasa. Jest hań na polanie głęboka woda, cisnę się w tę wodę śniemi wraz...

Jak pomyślała, tak zrobiła. Zawołała dziecka i idą. Prowadzi ich ścieżka przez mokrą łąkę. Patrzy: w wysokiej trawie brodzi bociek. Idzie se wolno, nogi do góry dźwiga, a łeb raz wraz przekrzywia, pozierając pilnie między trawy. Naraz zrywa się, podlatuje i już się niesie na szerokich skrzydłach nisko nad ich głowami, a z długiego dzióba zwisa mu ogromna żaba.

— Ej, boćku, boćku — mówi do siebie kobieta, ciężko wzdychając — szczęśliwa twoja dola, masz co do gniazda swoim małym zanieść. A ja moje wiedę do topieli...

I z okropnym bólem poziera na dziecka, co się kole niej wlekły, na ich chude gębusie, oczy zamarte, zbielałe i sino podkrążone...

W lesie miły chłód, sosny pachną, ptactwo raduje się, wyśpiewuje: juści niegłodne.

Usiadła pod drzewem, przygarnęła swoje biedoty, tuli ich głowiny do serca.

— Matusiu! — ozwie się maluśka dzieucha — czy już na wieczór się ma, albo co, bo jakosi czarno robi mi się przed oczami... ojej, coraz czarniej... dy was nie widzę!... matusiu!...

I bezwładna osuwa się matce na kolana. Wyciągło jej rączki i nożęta i ostała tak sina z przymkniętemi do połowy oczyma, jakby przez życia.

— Rety! Adyć niebożątko z głodu zamiera! — przelatuje kobiecie przez głowę straszna myśl — i jak nie zacznie z całej duszy, z całego rozdartego serca matczynego błagać, modlić się i wzywać Imienia Boskiego:

— O, Jezu miłosierny, ulitujże się nad onem niewinnem pisklęciem! Nie dozwól jej haw marnie zamrzeć, jako i najmniejszemu chrobaczkowi przez woli Twojej świętej zginąć nie dajesz. Miej miłosierdzie, dopomóż Jezu!

Wtem poczuła, że chłopiec łapie ją za ramię:

— Pojrzyjcie ino matuś hań, w głęboki bór... Cosi jasne tamoj idzie, kiejby kto łuczywo niósł... Patrzajcie, jaka jasność... Rety!

— Patrzy przez łzy — troi się jej wszyćko przed oczyma — ale chłopak prawdę powiada: jakaś jasność prześwieca pośród pni, raz wraz rośnie i wprost ku nim sunie, a dołem po rdzawem igliwiu płynie coraz bliżej szeroki, świetlisty krąg...

Dreszcz trwogi wstrząsnął kobietą, bo w tym momencie stała się rzecz jeszcze dziwniejsza; naraz w całym lesie zrobiło się cichuteńko, jak podczas Podniesienia. Ptactwo zamilkło, wiatr przestał szumieć po wierchołkach. Ani brzęk muchy nie zamącił ciszy.

Nagle jasność zniknęła, a przed niemi stanął jakby z ziemi wyrosły siwy staruszek. Płótnianka na nim jak śnieg biała, lica słodkie, łagodne, pod siwemi brwiami oczy jak niebo...

— W ciężkim utrapieniu wzywałaś mnie biedna matko — ozwał się miłościwie — więc przybywam z pomocą tobie i wszystkim sierotom. Oto rozsieję po lasach i borach taką moc słodkich jagód, że już nie będziecie głodem przymierać na przednówku...

To rzekłszy, począł zwolna iść w las, siejąc ręką szeroko dookoła, a za nim po ciemnem leśnem podłożu sunął krąg nieziemskiej jasności...

— — — — — — — — — — — —

Już słoneczko do krzty zatonęło w czerwonej zorzy, a w lesie pnie drzew jęły szarzeć i czernieć, gdy kobieta, dotąd niema i zdrętwiała z trwogi, zachwytu i radości, pojrzała przed się przytomnie. Pod drzewami, wokół wysokich paproci, wszędy, gdzie została odrobina ziemi, nie przysypana igliwem, aże czerwieniło się i czerniło od nieprzeliczonych jagód, których dotąd nigdy w lesie nie uświadczyła.

Pakarmiła niemi zaraz dzieci, sama się skrzepiła i do zapaski nazbierała tyle, że ledwie unieść mogła do chałupy.

Tak to powstały jagody; zasiał je sam Pan Jezus, by od biednych sierót odżenąć srogi głód na przednówku. *E. Z.*

Przewóz „Grubej Berty".



Olbrzymie, 38-centymetrowe działo „Gruba Berta", które dotychczas było umieszczone przed Wiedeńskim Muzeum, zostało przetransportowane do Neuen-Burg, gdzie będzie nadal wystawione na widok publiczny.

Działo to ważące 81.700 kilogramów czyli 817 cetnarów, było, jak wiadomo, używane w czasie wojny światowej. Nośność tego działa dochodziła do 25 kilometrów. Jeszcze większe działa, bo 45 centymetrowe w wojnie światowej mieli Niemcy. Te z rozkazu koalicji zostały zniszczone.

Porywczy rycerz.

Pewien sławny rycerz miał małego synka, którego kochał nadewszystko w świecie. Ażeby zapewnić mu wszelkie wygody i bezpieczeństwo dał mu trzy niańki. Jedna miała go ubierać, druga prowadzić, a trzecia do snu kołysać.

Oprócz syna miał jeszcze dwie rzeczy, które wielką otaczał opieką: sokoła i psa. Sokoła dlatego, ponieważ ile razy wyszedł z nim na łowy, nigdy nie wracał z pustemi rękoma. Pies zaś był bardzo mądry i bardzo do państwa swych przywiązany. Gdy rycerz wyjeżdżał na wojnę, w której miało mu się szczęśliwie powodzić, pies skakał przed koniem i szczekał radośnie. Jeżeli zaś rycerza czekało jakie nieszczęście na wojnie, wtedy wierny pies wył przeraźliwie i ciągnął konia za ogon, ażeby powstrzymać pana od wyjazdu. Tak więc rycerz wiedział zawsze kiedy ma wyruszyć na wojnę a kiedy w domu zostać.

Rycerz lubił bardzo zabawy i gonitwy rycerskie. Pewnego razu urządził wielkie turnieje, na które zaprosił rycerzy z całej okolicy. Przyjechali wszyscy, tak, że turnieje zapowiadały się świetnie.

Po pierwszej uczcie rycerze uzbrojeni od stóp do głów dosiedli rumaków i ruszyli na plac igrzysk. Za rycerzami podążyła cała służba zamkowa, poszły i wszystkie trzy niańki.

Tak tedy w całym zamku pozostało tylko dziecię w kołysce, sokół przyczepiony łańcuszkiem do drążka i pies, leżący w pobliżu kołyski. Lecz w zamku był jeszcze ktoś bardzo groźny i niebezpieczny, o czem nikt nie wiedział. W lochu ukryty spoczywał ogromny wąż, który nocą do zamku przypełzał. Kiedy więc wszyscy z zamku wyszli, wąż ostrożnie wysunął się ze swej nory i zaczął pełzać cichutko w stronę kołyski, aby dziecię połknąć.

Ale spostrzegł go wczas bystry sokół, który też bić zaczął gwałtownie skrzydłami, aby zbudzić drze-

miącego psa. Jakoż pies istotnie przebudził się, a spostrzegłszy czołgającego się węża, rzucił się natychmiast na niego.

Wąż był wielki i chciwością rozłakomiony, lecz pies silny swoją wiernością, postanowił bronić dziecka, choćby sam miał zginąć. Rozpoczęła się walka zacięta i sroga, podczas której zdradziecki wąż ukąsił psa kilka razy, tak, że podłoga krwią się zabarwiła. Pies jednak raną rozjuszony, uderzał na węża z taką siłą, że aż kołyskę wywrócił do góry biegunami. Ale kołyska na szczęście miała u góry słupki i dlatego, wywróciwszy się, nie przytłoczyła dziecięcia swym ciężarem, dzięki czemu mogło w dalszym ciągu oddychać swobodnie. Zażarta walka trwała długo, aż wkońcu pies mocnemi zębami wbił się w kark i łeb węża i zgruchotał mu go. Pokonawszy węża, poszarpał go w kawały i położył się zziajany na podłodze i lizał swe rany.

Gdy igrzyska rycerskie zakończono, trzy niańki pierwsze przybiegły do zamku, — do dziecka. Niańki jednak, ujrzawszy kołyskę wywróconą, ziemię krwią splamioną i psa pokrwawionego, rzekły do siebie:

— Biada nam! Pies zagryzł dziecko! Uciekajmy stąd! Bo gdy pan nasz powróci, zabije nas za to. To powiedziawszy, uciekły co tchu. Ale w drodze spotkał je rycerz, wkraczający do zamku i pytał groźnie: Dokąd się tak spieszycie? Gdzie dziecię moje?

— Biada! Biada nam, panie! Pies, którego pan tak miłuje, zagryzł dziecię! — krzyknęły wszystkie trzy i uciekły z zamku. Wtedy rycerz przejęty do głębi smutkiem i uniesiony gniewem, pobiegł co tchu do pokoju dziecka. Pies wierny, spostrzegłszy swego pana, skoczył radośnie na jego powitanie i do nóg mu się łasił. Ale rycerz, oszalały z gniewu, dobył miecza i jednem cięciem odciął mu głowę.

Potem dopiero zbliżył się do kołyski, podniósł ją — i jakaż była jego radość i zdziwienie, kiedy dziecię swoje ujrzał żywe, zdrowe i nienaruszone, i węża, leżącego opodal poszarpanego i z rozgruchotanym łbem. Wtedy dopiero domyślił się, co tu zaszło, domyślił się, jaka tu straszna rozegrała się walka i jak bohatersko pies bronił dziecka przed napaścią zdradzieckiego węża. I wtedy rycerz wybuchnął strasznym żalem i zawołał:

— O biada mi, biada! com ja uczynił! W lekkomyślności swej uwierzyłem słowom sług głupich i gniewem niesłusznym się uniosłem i zabiłem psa najwierniejszego i wybawcę mego dziecka! Biada mi, biada!

I rycerz na pamiątkę cudownego ocalenia swego dziecka zbudować kazał piękny kościół. A jednocześnie, pragnąc odpokutować gniew swój ślepy i lekkomyślnie zamordowanie swego psa przyjaciela najwierniejszego, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej.



Jaz sie mi serdecko okrutecnie raduje jak se jeno wspomnę o tem, ze juz wnetki cłek se wyjdzie z chałpy z kosą i pójdzie se na łąkę wielgaśną traweckę sic. A jak cłek ją zesiece i trawecka wyschnie, to się zgrabi na wielgaśną kopicę, a jak juz cłek i zgrabi, to se i wlizie do tej kopicy, co ino nos ź niej wyścibi i będzie se cłek lezał brzusyskiem do góry i ani nie pojźry na zadną babę. Lepsiejsa od kopicy siana to nie jest ani babska pierzyna, co to baby razem ze swoimi pazyrnemi pchłami pod nią i w zimie a i w lecie tez pod nią włazą, a jesce gadają co im zimno skądsik gdziesik włazi i nigdzie im ciepłuśko nie jest.

Cłek przecie najwięksiejsej scęśliwości i ukontentowania se uzywa jak tego babskiego stworzenia nie widzi, bo tez ani chłopa wtedy baby nie obgadują, ani nie kusą nijakiem zyrkaniem do grzychu i cłek ma wtedy dopiro janielski wypocenek, bo w chałpie i wele chałpy cłek się musi tyle na to babskie stworzenie napatrzeć, co mu az casem i zarcie nijak nie smakuje.

A jak se ino wspomnę o tem lezeniu brzusyskiem do góry na kopicy, to mi się zarasicko przypomina, jak to byłem se jesce sierotą Maciusiem, takim małym chłopackiem, com to pasał jeno bydełko, a prawdę powiedziawsy to bydełko się samo pasło, a ja se lezał brzusyskiem do góry albo na dół na kopicy, a jeno dwa cielęta co paść sie nie chciały spokojniuśko, jakby cięgiem je cosik gdziesik uzyrało i sły w skodę. Jaz nie wiele myślęcy powiązałem oba cielęta za ogony powrózkiem, coby w skodę nie lazły a jeno spokojniuśko stały, a ja se dalej lezałem na kopicy siana kieby jaki panic z Mościsków.

Coprawda, to cielęta z pocątku mnie grzecnie usłuchały, zeby ino nie jakiesik musyska, co gdziesik cielęta uzarły, co jedno chciało zadrzyć ogon do góry i uciekać w lewą stronę, a drugie znów w prawą stronę. I juz nie pomnę jak się to dalej stało z temi cielętami, dość że jak wstałem z kopicy coby pojźryć na cielęta, to ujźrałem co jedno ciele miało jeno pół ogona, a drugie jaze półtora. A to co miało jeno pół ogona strasecnie beceć zaceno, i akuratecek tak mi to ciele nie dało juz lezeć na kopicy siana, jak te baby, co jeno cłeka ujźrą to do niego śturmują jak jakie harmaty, ze casem nawet cłeka i strapacyja chyta, bo nie wie gdzie wliź, coby się schować od babów.

I zeby tez jak najskorzej to trawecka dorosła i zeby se cłek mógł to janielskie odpocnienie od babów mieć.

Chociaz tyle cłek będzie miał ukontentowania co nie będzie się tez wele chałpy swędał, a będzie se jeno spokojniuśko od babów lezał. A jesce wiêksiejse rozradowanie się cłekowi zbira jeno wspomnę, co bez to lezenie musą za mnie baby wszyćko w chałpie zrobić.

Co prawda, to dla baby robota w chałpie jest strasecnie pożytecna, bo bez robotę przecie babie tak okrutecnie nie cnie się do chłopa, a i to jest jesce ważniejsą rzecą, co baba bez robotę w chałpie niema casu na swędanie się po inksych chałpach i na kusénie inksych bab, coby tez nijakiej roboty się nie cepiły i niema tez casu na gadanie po próźnicy o chłopach i obgadywanie kuzdego, jaki się ino na babski jęzor przylepi i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Pomeranja II.

Podczas pokoju wszystkie rodziny w Nowej Pomeranji, a nawet wszyscy członkowie tych rodzin, cieszą się zupełną niezależnością, ani bogactwo zaś, ani powaga wieku, nie nadaje nikomu prawa do rozkazywania drugim. Jeżeli ktokolwiek uznaje się za pokrzywdzonego, a próby pogodzenia się ze stroną przeciwną nie odniosą skutku, wówczas zwykle nieporozumienie kończy się wojną. W takim razie obie strony wynajmują wojowników, krewnych lub obcych, którzy zechcą walczyć w obronie ich sprawy.

Skoro dwa nieprzyjazne oddziały przygotują się należycie, wtedy dowódca wydaje okrzyk wojenny, który wojownicy wszędzie powtarzają i dzięki takiemu naturalnemu telefonowi mieszkańcy sąsiednich okolic w promieniu kilkunastu kilometrów dowiadują się w przeciągu kilkunastu minut o wojnie. Natychmiast też kobiety zbierają się razem i uciekają pod opiekę mężczyzn, w razie zaś większego niebezpieczeństwa kryją się w wysokiej trawie, gdyż wiedzą dobrze, że gdyby zostały schwytane przez nieprzyjaciela, to z pewnością nie uszłyby z życiem. Ze swej strony mężczyźni również zbierają się razem i zbroją do walki.

Gdy nieprzyjaciele staną naprzeciw siebie, wówczas obie strony zaczynają nawzajem obsypywać się obelgami i wpadając w coraz większy zapał, z przeraźliwym okrzykiem rozpoczynają walkę. W pierwszej chwili zwykle posługują się procą, która w ich zręcznych i silnych dłoniach okropną staje się bronią. Gdy zaś nieprzyjaciele dostatecznie zbliżą się do siebie, rozpoczyna się okropny bój na włócznie.



Nocna uroczystość krajowców w Nowej Pomeranji.

Rzadko jednak dochodzi do smutnej ostateczności, która się zdarza tylko pomiędzy wsiami, względnie szczepami, żyjącemi od dawna w nieprzyjaznych stosunkach i gdzie nienawiść ku sąsiadom przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Pojedynczy krajowcy toczą niejednokrotnie walki ze sobą, ale skoro tylko paru odniesie rany, natychmiast bój się przerywa. Zwyciężony musi nietylko zadowolić wymagania zwycięzcy w kwestji, która



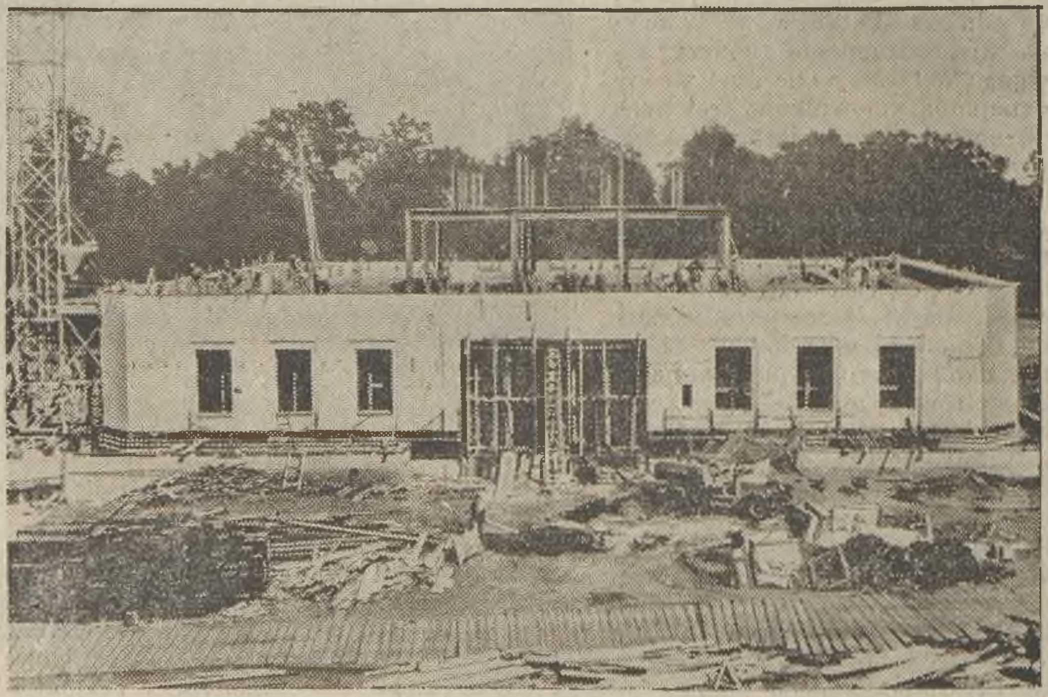
Straszna egzekucja nad zwyciężonym nieprzyjacielem.

się stała przyczyną walki, ale też powinien opłacić koszta wojenne i wynagrodzić wszystkie szkody poniesione. Za poległego lub rannego wyznaczoną bywa odpowiednie odszkodowanie, naprzykład za trupa wymagają krajowcy 30 sznurków *diwary*, to jest tyle, ile wynosi cena wielkiego wieprza. Dlatego też wojna doprowadza niekiedy zwyciężonego wraz z całą jego rodziną do żebraczego kija. Nie dziw więc, że skoro tylko spostrzegą, iż szczęście wojenne im nie sprzyja, proszą natychmiast o pokój, aby o ile możności jak najmniejsze ponieść straty. Jeżeli zaś skutkiem oporu dowódcy szczepu, koszta wojenne urosną tak dalece, że szczep nie zdoła ich pokryć, wówczas zawarcie pokoju staje się niemożliwem i wojna kończy się zupełnem wytępieniem szczepu, który wreszcie ginie, jak to widzimy na drugim naszym obrazku, częścią okrutnie wymordowany, częścią uprowadzony do swoich siedzib i następnie zjedzony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy skarbiec

dla złota amerykańskiego.



Mowa tu jest tylko o skarbcu Stanów Zjednoczonych. Buduje się go obecnie w Waszyngtonie w forcie „Knox". Jak grube mury muszą być tego skarbca skoro główne wejście do niego zaopatrzone jest w drzwi, ważące 350 cetnarów (35 ton).

Podczas wojny i po wojnie zubożone kraje europejskie za towary wyzbywały się złota. — Toteż skarbiec Stanów Zjedn. zebrał złoto niemal z całego świata, później sytuacja zaczęła się pogarszać.

WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

Wtem wstrząsł się od stóp do głowy i zatoczył wtył o kilka kroków.

— I cóż mi z tego? — szepnął ciszej, — kiedy on nie będzie tego widział, nie będzie czuł...

I znowu pięść jednę przycisnął do czoła i raz jeden szybkim krokiem przeszedł się po chacie...

— On już dziś umarły na wszystko, — mruknął tak cicho, że młody lekarz nie mógł dosłyszeć ani jednego słowa.

Nagle zerwał się jak opętany i cisnął pięść do czoła, jakby próbował sobie załamać czaszkę.

— On sobie spokojny... — ciągnął dalej dziki mieszkaniec Wilczej szczęki, — szczęśliwy... umarły na wszystko... nic nie widzi... nie pamięta... nie czuje... a ja... ja żyję... ja pamiętam wszystko... Przeklęta niech będzie taka sprawiedliwość!...

I po tych słowach zatoczył się pod sam kąt ściany i upadł na drewnianą ławę, zakrywając twarz obiema dłońmi.

Lajos wypatrzył się nań przerażony i jakiemś nowem, przykrem uczuciem ścisnęło mu się serce.

Dziwna rzecz!

Cała powierzchowność Czarnego Matwija miała dlań coś nienaturalnego, jego dzikie zagadkowe momenta przejmowały go jakąś grozą nieświadomą, a z tem wszystkiem jakiś węzeł tajemniczy pociągał go niewymowną siłą do niego.

Lajos nie mógł sam sobie zdać sprawy, ale czuł, że jakieś silne uczucie porusza się w nim na sam widok tego człowieka, w którego rysach samych malowały się tak wyraźne ślady jakichś ubiegłych dzikich walk namiętności, i którego przyszłość osłaniał cień jakiejś ponurej, strasznej tajemnicy.

Nie pomyliłby się jednak wcale, gdyby taką samą niewytłumaczoną sympatję do siebie przypuszczał u Czarnego Matwija.

I on od pierwszego wejrzenia jakiś osobliwszy pociąg czuł do nieznajomego młodzieńca i lubo tak troskliwie stronił od wszelkiego zetknięcia się z ludźmi, dał mu na kilka dni przytułek i schronienie u siebie.

Obecny dziwny i złowrogi, jak się zdawało, stan Czarnego Matwija zaniepokoił Lajosa mimo tego wewnętrznego rozdarcia, które dotąd pozbawiało go przytomności na wszystko.

Było to bardzo dobrze dla niego, bo niepokój ten paraliżował w drobnej części ten paroksyzm srogi, jaki odbywał się w jego sercu i duszy.

Do tej chwili Lajos w rzeczywistości nie przyszedł jeszcze do siebie po owej fatalnej scenie w pokoiku Leonji, trwał ciągle w jakimś napół nieprzytomnym stanie omroku i gorączkowego niepokoju. Przy najsroższej boleści, najdzikszej rozpaczy, musi jednak przyjść chwila opamiętania się.

W tym momencie uzyskał Lajos tyle przynaj-

mniej, że mógł już zastanowić się nad niebezpieczeństwem, jakieby mu groziło, gdyby Czarny Matwij wpadł w takie same dzikie obłąkanie, jakiego był świadkiem powróciwszy z pierwszej swej wycieczki z krużoskalskiego dworu.

Przerażony tą myślą, a złamany swym stanem wewnętrznym, nie wiedział jak sobie poradzić na taki wybuch powtórny.

Wtem nagle podniósł się Czarny Matwij z ławy, twarz jego była smutna i ponura, ale już zimna i spokojna.

Widać, że w tem potwornem ciele dziś jeszcze potworne budziły się namiętności i rozkiełzywały się w szalone walki wewnętrzne.

Spokojny i milczący postąpił tajemniczy odludek ku przeciwnej ścianie, zdjął kapelusz i gunię z kołka i mruknął zcicha ale z naciskiem:

— Pójdziemy!

XV.
Wspomnienia.

Za chwilę byli już obadwaj gotowi do podróży.

Czarny Matwij przezwyciężył zupełnie swą dziwną walkę wewnętrzną, musiał być jednak bardzo silny paroksyzm, bo teraz jeszcze drgały mu wargi i policzki jak w kurczach.

Lajos wpatrywał się nań z boku z jakimś trudnym do opisania wyrazem współczucia i trwogi, i w niemem milczeniu postępował za jego wezwaniem.

Na progu sieni zatrzymał się Czarny Matwij. Wsparty ramieniem o ścianę, wypatrzył się wdal, jakby pragnął przedrzeć okiem ciemność nieprzebitą.

— Ciężka będzie przeprawa, — mruknął sam do siebie, rewizory robią dziś obławę na bakuniarzy i trudno puszczać się zwyczajnemi manowcami. Nie pozostaje jak tylko Czartowska debra.

Wzniósł oczy do góry i wypatrzył się pilnie w czarne jak węgiel niebo.

— Po północy powinien się pokazać księżyc, — szepnął znowu.

— Zakryły go chmury podobno, — przemówił Lajos.

Matwij wstrząsł głową.

— Chmury rozstąpią się przed tym wiatrem.

A po chwili namysłu dodał:

— Musimy dojść pociemku do Czartowskiej debry, a tam poczekamy aż zejdzie księżyc.

Postąpił o krok naprzód, i znowu się zatrzymując, potarł ręką po czole i szepnął ledwie zrozumiałym głosem:

— Dwadzieścia lat temu taka sama była noc... w ten sam dzień wychodziłem z chaty...

Lajos zaniepokoił się tem powtórnem zatrzymaniem się Matwija. Lękał się, aby nie wrócił do tego swego dziwnego stanu, w jakim widział go już po dwakroć.

— Dajcie pokój tym wspomnieniom z minionych czasów, — poderwał spiesznie, — co się raz stało nie odstanie się więcej...

— I nie powtórzy się po raz drugi, — dodał Matwij i westchnął ciężko.

— Ruszajmy więc.

Matwij pokiwał głową i zaciśniętą pięścią powiódł kilka razy po swem czole.

— Dziś właśnie dwadzieścia lat... a jak teraz wśród ciemnej nocy opuszczałem moją chatę...

— Znowu te przypomnienia...

Matwij nie zważał na przerwę.

— Po raz ostatni wychodziłem z domu ze spokojem w sercu... odchodziłem szczęście, którego nie miałem już zastać za powrotem.

Jęknął tak głucho, że dreszcz przeszedł od stóp do głowy Lajosa.

Potem wpadł znowu w nieme, ponure zamyślenie, lecz zamyślenie to było innego rodzaju, niż przed chwilą w chacie. Wtedy jakieś dzikie, sprzeczne pasowały się w jego łonie uczucia i namiętności, w tej chwili same tylko jakieś przykre rozbudziły się wspomnienia.

— Czuję, że i dziś mię coś spotka nadzwyczajnego, — przemówił nie ruszając się z miejsca, — bo tak samo jak dziś ze strachem i trwogą opuszczałem wówczas chatę.

W tym momencie wiatr zawył dziko, zakręcił się w szalony wir na szczycie Wilczej szczęki, a potem powiał w dół, i z hukiem i świstem mknąc przez wąwóz przyległy i gubiąc się gdzieć w oddali, zajęczał tak przeraźliwie, tak okropnie, jakby dusza potępiona wpadająca na wieki w otchłań piekielną.

Matwij wzdrygnął się na całem ciele i chwycił młodzieńca gwałtownie za ramię.

— Słyszysz! — zawołał.

Lajos zadrżał także i mruknął jakby dla uspokojenia towarzysza:

— Prąd wiatru zgubił się gdzieś w przesmyku skał...

Wtem nowy na Wilczej szczęce porwał się prąd. znowu zahuczał przeraźliwie i pomknął szalonym pędem wdal i z jeszcze okropniejszym jękiem skonał gdzieś jak pierwszy.

Ucichło na krótką chwilę, ale tuż zaraz ozwał się niemniej przeraźliwy i przejmujący pisk, głos przerażonego puhacza leśnego w samej pieczarze Wilczej szczęki.

Czarny Matwij drżał jak w febrze i trzymał się całą siłą ramienia Lajosa, jakby się lękał być sam w tej chwili.

— Ten sam puhacz, dałbym sobie szyję uciąć!... — wybełkotał bez związku.

Lajos w swym okropnym rozstroju wewnętrznym, ujrzał się zmuszonym uspakajać kogoś innego.

— Bredzicie od rzeczy, — ozwał się.

Czarny Matwij wstrząsł się gwałtownie i nie dał mu kończyć.

— O ja znam go dobrze tego puhacza.,. ochrypł mu głos, tak często wrzeszczy na mnie... On mnie nie opuścił jeszcze ani na chwilę od lat dwudziestu... przebiegłem nie mało kraju... on był wszędzie za mną... i nie dał mi spokoju nigdy... osiadłem tutaj... a on zaraz usadowił się w sąsiedztwie, w pieczarze Wilczej szczęki... to ten sam z nastrzępionemi uszyma, z burem, terchatem piórem i czarnem jak ta noc gardłem...

Z ostatniemi słowy pomięszał się znowu ten okropny wrzask puhacza, ale tak jakoś przeciągły i łamiący się w swych tonach, że podobny był do jakiegoś szatańskiego śmiechu.

Matwij zatrząsł na nowo ramieniem młodzieńca i szepnął jak mógł najciszej:

— Słyszysz?

Lajos zachwiał się.

Potem rzucił sobą jakby jakieś doraźne chwytał postanowienie.

— Jeśli wam tak przykro wychodzić tej nocy, — przemówił, — to zostańcie, wskażcie mi tylko najbliższy manowiec, a może sobie jakoś dam radę.

— O, nie, nie, poprowadzę was! — zawołał żywo Matwij, — ja się nie lękam niczego... dziwno mi tylko,

że ta noc zupełnie taka sama jak tamta przed dwudziestu laty... a wówczas to była noc okropna... ostatnia noc mego spokoju... mego szczęścia... mego życia...

— Podobieństwo to przewiduje się wam tylko.

Matwij uśmiechnął się gorzko.

— Ciężko mi było tak jak dzisiaj ruszyć się z miejsca...

Urwał drżący jak w febrze.

Lajos chciał coś mówić, ale zaledwie pierwszy wydobył z siebie ton, pocisnął go Matwij silnie za ramię, i przerywając tym sposobem zaczętą mowę, chwycił prędko:

— Chata moja nie była taką jak dzisiaj... o i ja sam nie byłem taki... odchodząc zostawiłem...

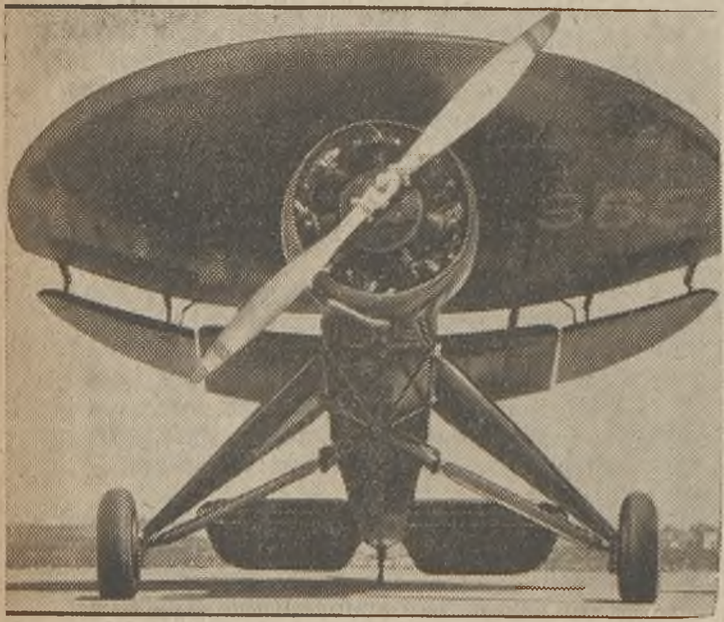
Nie wiedzieć czy dokończył tego sensu, bo ten przeklęty wrzask puhacza odezwał się na nowo i pomieszał się zaraz z dzikim świstem wichru, któryby najgłośniejsze przygłuszył słowa.

Czarny Matwij drgnął, potem wstrząsł głową jakby zrzucał z siebie jakiś ciężar niepotrzebny i zasunąwszy kapelusz głębiej na oczy, chwycił młodzieńca mocno pod ramię i przemówił silnym i zupełnie zdecydowanym tonem:

— Trzymajcie się mnie dobrze, zboczycie z ścieżki w tej ciemności...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy typ samolotu.



W Glenville w Stanach Zjednoczonych skonstruowano nowy typ samolotu. Skrzydła mają kształt okrągły, co ma podobno duże znaczenie dla bezpieczeństwa. Samolot nazwano „latającą patelnią".

Czy Ty mnie odgadniesz?

Kiedy Cię nie widzę, dusza moja płacze...
Stale o tem myślę, kiedy Cię zobaczę?
Tak smutno i nudno, tak mię nic nie bawi,
Coś w duszy płacze, coś w duszy się łzawi...

Ból czarny czuję w sercu mojem na dnie
I pytam życia: Czy Ty mnie odgadniesz?
A gdy Cię spotykam — czuję szczęście wtedy
Noszę słońce w duszy — koniec wielkiej biedy!

Jakoś mi w sercu jaśniej i weselej
(Jakby w kościele zaprzeszłej niedzieli),
Gdy jesteś przy mnie — bije mi serduszko,
Rumienią się lica, jak rajskie jabłuszko...

I tak mi dobrze i tak mi błogo
Jakby nie brakło przy mnie już nikogo!
Bo Ty mnie zawsze tak sobą owładniesz...
— — — — — — — — — — — —
Chciałabym wiedzieć, czy Ty mnie odgadniesz?...

Genia Byzdrówna.



Poradnik gospodarczy.

Choroba płucna bydła.

Choroba ta bardzo zaraźliwa i śmiertelna wywołuje wielkie spustoszenie w oborze. Na konie i inne zwierzęta się nie przenosi. Rozpowszechnia się ona najbardziej przez nabywanie zarażonego bydła. Dlatego też w razie pojawienia się tej choroby w okolicy, trzeba bardzo zważać, aby wogóle obcego bydła nie wprowadzać do obory.

Przedtem nim się wprowadzi nową sztukę bydła do obory, trzeba ją trzymać przez 8 tygodni w osobnem miejscu, mierząc codziennie gorączkę. Jeżeli w tym czasie bydlę nie zachoruje, to można przyjąć, że jest zdrowe, i wprowadzić je do obory. Choroba ta rozwija się powoli i trwa kilka tygodni. Oznaką jej jest kaszel krótki suchy, zwłaszcza z rana przy wypędzaniu bydła z obory. Później kaszel staje się częstszym, bardziej chrapliwym i bolesnym, oddech robi się ciężki, apetyt się zmniejsza, mleko ginie stopniowo. W ciągu paru tygodni bydle silnie chudnie, miewa często gorączkę do 42 stopni, przestaje żreć, kaszle i dyszy ciężko, stęka i prawie wcale się nie kładzie, stojąc z szeroko rozstawionemi nogami. Przy kaszlu wyciąga szyję. Przy dotykaniu piersi i przy zwróceniu na bok bydlę odczuwa ból. Wreszcie z pyska pokazuje się piana i bydlę zdycha. U ubitej sztuki rozpoznajemy zarazę płucną przez to, że w jamie piersiowej mieści się poważna ilość żółtawego płynu wodnistego, a płuca chore, zwykle jedno płuco jest powiększone, stwardniałe, a na przekroju przedstawia obraz pstry, ciemno do jasnoczerwonego i szarego koloru pola rozdzielone żółtemi taśmami (obraz marmurkowaty).

Leczenie tej choroby jest zupełnie bezskuteczne. W razie jej pojawienia należy natychmiast zawiadomić władze i powiatowego lekarza weterynarji, a bydła z obory nigdzie nie wyprowadzać, aż do czasu jego przybycia. Przedsięwziąć jak największe środki ostrożności, by zaraza się nie rozpowszechniała. — Wszystko bydło musi być w zarażonej oborze zabite za odszkodowaniem.

Choroba ta jest trudna do tłumienia z tego powodu, że trwa długi czas w stanie ukrytym i niewidocznym. Chore więc bydle rozszerza zarazę między innemi, które dopiero po kilku tygodniach lub miesiącach zaczynają chorować w sposób widoczny. Również zwierzęta, które przechorowały na zarazę płucną, mogą po wyzdrowieniu przez długie jeszcze miesiące wydzielać zarazki i szerzyć tą chorobe między zdrowemi zwierzętami. Po przechorowaniu bydło staje się na kilka lat odpornem na zarazę płucną.

Mrówka w ulu.

Wytępienie mrówek w ulu jest dość trudne, gdyż środki, służące do wypędzenia mrówek również są nieprzyjemne dla pszczół, które w rezultacie opuszczają ul. Jedynym sposobem do zwalczania mrówek zagospodarowanych w ulu, jest jaknajstaranniejsze wyrzucenie ich z gniazd, możliwie jaknajdalej od pasieki, usunięcie wszystkich jajeczek, pozabijanie samych mrówek. Ażeby uniemożliwić mrówkom powrót do ula, trzeba nogi ula obsypać popiołem drzewnym, posmarować lepem lub obsypywać kredą. Wszelkie mrowiska w pasiece należy zalewać gorącą wodą, Naftą zalewać nie można z tego względu, że pszczoły nie znoszą jej zapachu. Aby zaś na przyszłość uniknąć wtargnięcia mrówek do ula, nie można przy robocie w pasiece rzucać na ziemię wymiotków z ula, kawałków woszczyzny z resztkami miodu itp. Wszystko to zwabia mrówki do pasieki, a następnie skłania je do zajęcia ula.

Jak skutecznie wojować z molami?

Ach te mole! Skądże się biorą te małe fruwające motylki? Biegniemy za nimi, podskakując do góry, opanowani chęcią upolowania groźnego wroga naszej zimowej garderoby, klaszczemy w dłonie, usiłując go w nie złowić i patrzymy z rozpaczą jak przepływa nam między palcami i leci dalej, za nim drugi... trzeci... Skądże się wzięły?

Może przyleciały przez otwarte gościnne okna? a może... może to z szafy wyfrunął na spacer złocisty motylek, ojciec licznego potomstwa?

Otwórzmy czem prędzej nasze szafy i kufry i przeprowadźmy tam gruntowną rewizję. — Może w jakimś zakamarku dłużej nienoszonego ubrania zagnieździło się „coś“, a teraz na wiosnę opuściło mieszkanie, wylatując w świat jako złocisty motylek, pozostawiając po sobie jajeczka na przyszłe potomstwo. Przejrzyjmy zatem starannie wszystkie sztuki ubrania, uważając, czy przypadkiem nie znajdują się tam oprzędy liszek mola. Napewno wszyscy wiedzą, że mól właściwie naszych ubrań nie jada. Żyje sobie krótko i lekkomyślnie, nie dbając o żołądek, ale pozostawiając mnóstwo jajeczek. Z jajeczek — lęgną się poczwarki, czyli liszki, malutkie, jak ćwierć szpilkl zwyczajnej, które mają niezwykły apetyt i niszczą dość nawet duże przestrzenie.

Zdarza się czasem, że na powierzchni dajmy na to naszej jesionki znajdujemy maleńki wałeczek materjału, z którego jest zrobiona jesionka. To jest właśnie oprzęd mola. W ściągniętych z palta włóknach tkwi oprzędzona liszka, a z niej wyfruwa mól, który zostanie napewno ojcem licznej rodziny, przepadającej za wełnianym pokarmem.

Lekarstw na mole jest dużo, ale nie można całkowicie się na nich opierać. Niema lepszego na mole lekarstwa, jak szczotki, szczelne zamknięcia i papier gazetowy. Miejsce podejrzane napuścić flitem lub terpentyną, aby zabić jeśli coś zostało. Dobrze też jest przesypać poukładane rzeczy mielonym tureckim (czarnym) pieprzem, oraz przekładać żywicznemi drzazgami. Garderobę podejrzaną lepiej jest od innej odgrodzić choćby kawałkiem płótna, dopóki niema się pewności czy jest ona gruntownie oczyszczona. Drobne rzeczy należy zawijać w papier gazetowy, gdyż mole nie znoszą zapachu farby.

W czasie czyszczenia rzeczy najlepiej wszystko z szafy wyjąć, bo i szafę należy wytrzeć, uszczelnić szpary, rozpylić w niej nieco terpentyny lub flitu i do zupełnie czystej wieszać dopiero oczyszczoną garderobę.

Proces o zajścia w Przytyku.

Dnia 2 b. m. rozpoczął się w Radomiu proces o zajścia w Przytyku, powiatu radomskiego. Na ławach oskarżonych zasiadło 57 osób (w tem kilkunastu żydów). Przebieg zajść wedle aktu oskarżenia przedstawia się następująco:

Dnia 9 b. m. w Przytyku, miasteczku liczącem 3.000 ludności, w czem 90 procent żydów, odbywał się targ. Zjechało się 600 furmanek oraz około dwa tysiące ludzi. U żydów mało kupowano, gdyż włościanie zaopatrywali się w sklepach i straganach chrześcijańskich. Koło godziny 14-tej posterunkowy K. Aniołek, zauważył, iż jakiś młody człowiek usiłuje odwieść kilka osób od kupna pieczywa na straganie żydowskim. Posterunkowy zwrócił mu uwagę, kiedy jednak to nie skutkowało, zażądał wylegitymowania się, czemu ów osobnik odmówił. Posterunkowy zameldował o wypadkn przodownikowi Wojtasowi. Ten wraz z 5-ciu posterunkowymi przystąpił do zatrzymania nieznajomego. Podczas prowadzenia go na posterunek nieznajomy krzyknął „Koledzy niema tu Was?“ W odpowiedzi na to policję otoczył tłum. Rzucono kilka kamieni, orczyk i krzesło, które jednak nikogo z policjantów nie trafiły. Zatrzymany uwolnił się i wraz z pozostałymi atakował policję a posterunkowi musieli wycofać się do bramy posterunku, gdzie powstrzymali tłum, groźbą użycia broni. Osobą stawiającą opór policji był J. Strzałkowski. Orczykiem rzucił W. Kacperski a pozatem w zbiegowisku atakującem policję znajdowali się oskarżeni Zarychta, Pytlewski i kilku innych. Przodownik Wojtas polecił pościągać z miasta patrole, aby przystąpić do rozproszenia tłumu, który zresztą po upływie dwóch minut, dzięki perswazjom nauczycieli Zabickiego i Włosika, począł się z pod bramy rozchodzić. W pewnej chwili, E. Bugajczak krzyknął do kilkunastu parobków: „Chłopcy do roboty“, poczem pobiegli oni w przeciwległy koniec rynku. Gromada ta napadła na stragany krawców żydowskich, rozrzucając i niszcząc towar, przyczem Kubiak uderzył M. Dalmana laską w głowę. W wąskiej uliczce Warszawskiej poczęły się tłoczyć wozy, konie i piesi chłopi, starający się jaknajszybciej wydostać z miasta. Stojący pod domami żydzi poczęli bić uciekających, którzy ze swej strony, przebiegając ulice, bili laskami żydów, wskutek czego powstały wzajemne bójki. Świadkowie zeznali, że w pobiciu niesprowokowanem przez chrześcijan brali udział oskarżeni Haberberg, Feldberg, Ferszt, Honik, Krengiel, Cukier, Lenga, Banda i Frydman, przyczem czterej ostatni trzymali w ręku rewolwery.

W czasie tych bójek padło kilka strzałów rewolwerowych, z których trzy trafiły osoby, nie biorące w zajściach żadnego udziału. St. Kubiak poznał jednego ze strzelających, mianowicie J. Herszenzwaj-

ga. — Widziano również strzelającego z rewolweru Luzera Kerszenzwajga i Icka Frydmana.

Wiadomość o tem, że żydzi strzelali, oraz widok zakrwawionych chrześcijan spowodowały to, że odjeżdżający do domów chłopi, uzbroiwszy się w orczyki i kije poczęli wracać i posuwać się ku miastu, wybijając po drodze szyby w oknach domów żydowskich. Najczynniejszy udział w nawoływaniu chłopów do powrotu do miasta brał oskarżony Zarychta. Policji udało się oczyścić rynek z awanturników. Tlum wepchnięto w wąską uliczkę warszawską, żydów nie bito, gdyż ich na ulicach nie było. Do domów nie szturmowano, ponieważ policjanci, idący dwoma szeregami, nie pozwalali na to. Gdzieniegdzie tylko rzucano kamienie w okna domów, wybijając pojedyńcze szyby.

Wówczas z okna jednego z domów wysunęła się przez stłuczoną szybę ręka z rewolwerem, z którego w kierunku tłumu padła serja strzałów. W tłumie upadł na jezdnię 53-letni St. Wieśniak, a po chwili zmarł. Tłum uniósł zwłoki w stronę mostu. Posterunkowi, którzy w momencie strzałów znajdowali się pod oknem, zmierzyli do strzelającego z karabinów, wskutek czego znikł on w głębi domu, a następnie wskoczyli do sieni tego domu. Zatrzymano tam Szulima Chila Leskę. Pierwotnie zaprzeczył on, aby strzelał, i dopiero w śledztwie przyznał, iż dał trzy strzały, jednak w górę, dla odstraszenia tłumu. — Prawie jednocześnie ze strzałami z domu Leski dano kilka strzałów z podwórza i okna domu Świeczki, oraz z facjaty domu Lejzora Feldberga. Świadek Musiałek widział Lejbusia Lengę, ładującego rewolwer. Widziano rewolwery i u szeregu innych żydów.

Widok trupa St. Wieśniaka, niesionego wśród płaczu rodziny oraz wiadomości o strzelaninie ze strony żydów podnieciły tłum i rozpętały żądzę zemsty. Przystąpiono do demolowania mieszkań żydowskich i bicia ich właścicieli. Pierwszym lokalem, do którego wtargnięto na ul. Warszawskiej była piwiarnia Ruchli Milsztein. Rozbito okiennice, wybito okno, przez które wtargnięto wewnątrz, przewrócono bufet, połamano stoły i szafy. Na tejże ulicy Al. Pytlewski pobił laską Chaję Holzmana, J. Tkaczek Moszka Bojmajla. Na przedmieściach Zachęta i Podgajek, wydarzyły się ekscesy na większą skalę. Grupy po 20 30 ludzi, uzbrojone przeważnie w kłonice rozbiegły się po ulicy. Zniszczono kilkadziesiąt mieszkań żydowskich. Do mieszkania Sury Borensztajn, gdzie schroniło się kilkanaście osób, wtargnęli Rojek, Al. Pytlewski i Zieliński. Do mieszkania J. Borensztajna wtargnęli Zieliński, Budzik, Pytlewski i Krzos, niszcząc szafy, stół i krzesło, oraz bijąc Borensztajna i żonę jego kłonicami i kamieniami. W mieszkaniu i sklepie Hindy Borensztajn rozbito piec, łóżko, rozpruto pierzynę, złamano okna. Zniszczono następnie mieszkanie Toberów. Do sklepu żydówki Przybyszewiczowej wtargnęła gromada kilkunastu osób gdzie po wybiciu szyb wyłamano kolejno troje drzwi. Izraelowi Przybyszewiczowi złamano lewą rękę. Wśród bijacych Przybyszewicz poznał oskarżonych Rojka i Wlazłę. Do mieszkania Rachmila Płachty wdarli się oskarżeni Zarychta, Wlazło i Prasek, którzy zniszczyli sprzęty, naczynia. W piekarni Frydmana rozbito zegar i szafę. W mieszkaniu Chaji Frydman wyrwano okno. Szczególnie ucierpiało mieszkanie żyda Al. Kozłowskiego. Gromada 30 osób, na której czele stał Krzos, wybiła kłonicami okna i drzwi. Na przedmieściu Podgajek zniszczono kilkanaście mieszkań. Do sklepu Berka Toberą wdarło się kilkanaście osób, połamano drzwi i sprzęty a samego Toberę pobito pałkami po głowie, twarzy i rękach. Z kolei wybito okna i drzwi z futrynami w sklepie Fajgi Szuchowej. Szuchową pobili pałkami między innymi Wł. Strzałkowski, Bankiewicz i Zebrak. Ponadto zdemolowano szereg innych mieszkań na Zachęcie i P. dgajku. Najpoważniejszy wypadek rozegrał się w domu kowala Regulskiego, przed który przyniesiono trupa St. Wieśniaka. Mianowicie do mieszkania Joska Minkowskiego, po wyrwaniu okienic i okna od podwórza, wtargnęło kilka osób, które uzbroiwszy się w orczyki i kije zgromadziły się na dziedzińcu. Kamien, rzucony przez okno, uderzył syna Minkowskiego Gawrysia, który upadł na podłogę, tracąc przytomność. Oboje Minkowscy wybiegli przez drzwi do sieni i tu został zabity Josek Minkowski, a na podwórzu upadła pod ciosami drągów i lasek Chaja Minkowska, która po przewiezieniu do szpitala zmarła. Z pod łóżka wyciągnięto 6-letniego syna Minkowskich Szmula i pobito go kłonicami po głowie. — Świadkowie poznali wśród napadających oskarżonych Prusa, Kośca, Wójcika, Czubaka i Olszewskiego, dalej braci Frączkowiczów, Iwańskiego i Kwietniewskiego. Wpół godziny po zabójstwie Minkowskich, przybyły z Radomia posiłki policyjne, które przywróciły w Przytyku porządek. W tym też czasie wieść o wypadkach, rozgrywających się w mieście dotarła do znajdującego się w przeciwległym końcu Przytyka na tak zwanych Piaskach targowiska końskiego. Gromada chłopów pod wodzą Gospodarczyka i Kozłowskiego pobiła Ch. Bojmalja, a następnie handlarzy końmi Sz. Tobera i Ab. Berkowicza. Pobito również ciężko Ad. Goldberga, który rozpoznał Tkaczyka i Kozłowskiego.

Nikt z oskarżonych nie przyznaje się do winy. St. Kacprzak przyznał tylko, że chodził po ulicach wraz z 20 ludźmi, którzy tłukli szyby. Sz. Leska oświadczył, że dał trzy strzały z rewolweru na postrach.

Do rozprawy powołano 300 świadków.

KRONIKA.

Otwarcie nadzwyczajnej sesji Sejmu. W ubiegły czwartek odbyło się otwarcie nadzwyczajnej sesji Sejmu, na której nowomianowany premjer Składkowski wygłosił przemówienie, z którego kilka godniejszych uwagi ustępów w skróceniu przytaczamy: „Co do byłych więźniów brzeskich przebywających zagranicą mówi się, że wrócą, ja wam mówię natomiast, że nie wrócą. Sprawiedliwość polska na to nie pozwoli“. Premjer mówił dalej o nowej zamierzonej organizacji, którаby zastąpiła B. B.: „My nie chcemy iść do pałaców — mówił — chcemy iść z powrotem do tych chat i do tych domków. Idziemy do chłopów, robotników i inteligencji pracującej. Chcemy z nimi razem tworzyć potężną Polskę“. Mowca oświadcza, iż wydał zakaz masowych konfiskat czasopism i masowych aresztowań. Masowe konfiskaty dają złudzenie, iż rząd jest słaby, a masowe aresztowania dotykają przedewszystkiem ludzi niewinnych. Mocny rząd nie potrzebuje uciekać się do takich środków. „Idziemy, jak mówią, do „szarego człowieka“. Nie uznaję tego słowa „szary“. Nikt w Polsce nie może być szarym, ale każdy musi mieć swój kolor. Szarzyzna to kolor trupi, to kolor, który nam narzucono. Przedewszystkiem należy znaleźć możliwość pracy dla każdego. Mowca oświadcza, iż w czasie ostatnich wizytacyj terenu przekonał się, że tam gdzie jest trochę roboty i niema głodu, tam panuje spokój. Nie

ludźmy się, że potrafimy wszystko opanować policyjnemi środkami. To się nie da zrobić. Przedewszystkiem należy ludziom dać jeść, a potem od nich wymagać posłuszeństwa. Nędzę mas wykorzystują komuniści, to prawda. — Masowe aresztowania obejmują zawsze niewinnych i biednych, a przedewszystkiem głodnych. Trzeba tę sprawę odmienić, trzeba dać głodnym chleb a komunistów zamknąć do więzienia". Premjer zakończył prośbą, skierowaną do Sejmu o uchwalenie pełnomocnictw.

Z dniem 1 lipca przedawniają się wierzytelności powstałe przed dwoma laty. Nowy kodeks zobowiązań normuje w sposób odmienny niż dotychczas czasokresy przedawnienia wierzytelności. Jest to sprawa szczególnie ważna. Wedle austrjackiego kodeksu cywilnego, wierzytelności kupców, rolników, rzemieślników czy też przemysłowców przedawniały się w ciągu lat 3 od powstania wierzytelności czyli od dnia zaciągnięcia tego zobowiązania przez dłużnika względnie od dnia płatności. Obowiązujący od 1 lipca 1934 kodeks zobowiązań wprowadził w tej mierze odmienne postanowienia. W szczególności dla wierzytelności przemysłowców, rzemieślników i kupców, z tytułu dokonania robót i dos arczenia towarów, a także dla wierzytelności rolników z tytułu dostarczenia płodów rolniczych lub leśnych. Czasokres przedawnienia wynosi obecnie jedynie 2 lata. — Bieg przedawnienia czyli, czasokres przedawnienia rozpoczyna się od dnia, w którym wierzytelność stała się wymagalna, a w przypadku, gdy wymagalność zależy od woli wierzyciela, od dnia w którym wierzyciel mógł tę wolę wyrazić. W związku z tem, wszystkie wierzytelności które powstały przed dniem 1 lipca 1934, a zatem przed wejściem w życie kodeksu zobowiązań — wygasają wskutek przedawnienia najdalej z dniem 1 lipca b. r. a to wskutek upływu w tym dniu 2-letniego okręgu przedawnienia. Nie odnosi się to jednak do tych wierzytetności, co do których nastąpiło w międzyczasie uznanie ze strony dłużnika, lub inna ustawa przewidziana przerwa przedawnienia rozpoczyna się nanowo.

Liczne zebrania ludowe. W dniach 31 maja i 1 czerwca urządzili ludowcy szereg obchodów i zgromadzeń w różnych miejscowościach kraju, zwłaszcza w Małopolsce. Zebrania jakie odbyły się w Brzesku, w Limanowej (gdzie przemawiał ks. płk. Panaś Józef), dalej w Bochni, w Brzegach, w Ropczyckiem we wsi Borek Wielki, w Tarnowie i Nowym Sączu. W Rzeszowie zebranie odbyło się na błoniach miejskich, gdzie na czas obchodu zainstalowano megafony. W Jarosławiu, w czasie obchodu dokonano w kościele poświęcenia 44 sztandarów ludowych. Do ogromnych mas zebranej ludności przemawiał między innymi Maciej Rataj. Pozatem odbyły się zebrania w Choczni (pow. Wadowice), w Łańcucie i w Jaśle. Na zebraniach tych uchwalono szereg rezolucyj. W niektórych miastach, w czasie pochodu, czuwała nad porządkiem straż ludowa z zielonemi opaskami.

Mordercy Gralicerów skazani na dożywotnie więzienie. Przed trybunałem przysięgłych rozpatrywana była sprawa Józefa Laski i Jana Chudeusza, oskarżonych o to, że dn. 18 marca b. r. w Zwierniku koło Ropczyc w bestjalski sposób zamordowali Chaima Gralicera oraz jego córkę Chanę. Obaj zbrodniarze przyznali się do winy wobec sędziego śledczego. Na rozprawie 24-letni Laska odmówił zeznań, natomiast drugi oskarżony Chudeusz przyznał się do morderstwa. Skazano ich na dożywotnie więzienie i utratę praw obywatelskich na zawsze.

Kara śmierci w Rzeszowie. W procesie przed trybunałem przysięgłych przeciwko Zygmuntowi Królikowskiemu, oskarżonemu o zamordowanie w dniu 1 maja b. r. Rudolfa Katowicza i Zofji Gadulskiej z powodu zemsty osobistej, zapadł dziś wyrok. Podwójny morderca skazany został na podstawie jednomyślnego werdyktu ławy przysięgłych na karę śmierci.

Drugi wyrok śmierci w Rzeszowie. W Wielką Sobotę 28-letni włóczęga z Mińska Mazowieckiego St. Tyszko zamordował służącą w domu Mazurków w Rzeszowie, gdy ta odmówiła mu wsparcia. Trybunał sądu przysięgłych skazał Tyszkę na karę śmierci przez powieszenie.

Poświęcenie sokolni w Radomyślu Wielkim. W Radomyślu Wielkim koło Mielca odbyło się wczoraj niezwykle uroczyste poświęcenie sokolni, mieszczącej się w budynku, ofiarowanym — Sokołowi przez przedstawicieli obywatelstwa miejscowego. Poświęcenia dokonał Ks. prob. Curyłło. Po nabożeństwie odbyła się defilada i popisy gimnastyczne. W uroczystości wzięło udział około 300 sokołów z 9-ciu gniazd, w tem 200 umundurowanych. Uroczystość poświęcenia sokolni poprzedziły obrady rady okręgu III Sokoła.

Burza gradowa. W ubiegły wtorek przeciągnęła silna burza gradowa ponad Gródkiem Jagiellońskim i okolicą. Grad, wielkości orzecha włoskiego, poniszczył zupełnie zasiewy w całej okolicy, nawiedzonej burzą. Straty materjalne bardzo znaczne. W ubiegłą środę zaś burza gradowa nawiedziła okolice Kałusza i Nadwórnej, gdzie również grad poczynił duże szkody w polach.

Potworna zbrodnia w Borysławiu. Przed kilkunastu dniami znikła z domu 9-letnia uczenica szkoły powszechnej w Borysławiu Katarzyna Jaremko, córka kowala. Kasia przyszła do szkoły i więcej nie powróciła do domu. Przez 4 dni zmartwiony ojciec szukał swej córki. Niezależnie prowadziła w tej sprawie dochodzenia policja borysławska, które to dochodzenia dały sensacyjne wyniki. Ustalono, że mała Kasia została zgładzona ze świata przez 23-letnią Ludwikę Mraczkowską, która była zaręczona z synem Antoniego Jaremki Władysławem, za którego miała wkrótce wyjść zamąż. Zamążpójściu sprzeciwiała się jednak matka narzeczonego, ponadto doszło w ostatnich dniach do niesnasek między Mraczkowską a rodziną Jaremków. W czasie ostatniej rozmowy z narzeczonym doszło do tak ostrej wymiany słów, że Mraczkowska oświadczyła, iż tak zemści się na jego rodzinie, iż popamiętają ją na całe życie. Faktycznie Mraczkowska plan zemsty zrealizowała, oczekując pewnego dnia na wychodzącą ze szkoły przy ul. Kościuszki Kasię, zaprosiła ją na spacer, przyczem kupiła dużo słodyczy, któremi częstowała Jaremkównę, następnie przeszła z nią przez dziedziniec szkolny, przyczem oświadczyła dziewczynce, że idzie z nią do pobliskiego stawu, ażeby jej pokazać „gdzie się topi psy i koty". Gdy byli obok stawu Mraczkowska w pewnym momencie chwyciła Kasię rękoma i wtrąciła ją do dołu ropnego głębokości 9 metrów. Dziecko utonęło. Po dokonaniu tej zbrodni Mraczkowska zabrała teczkę z książkami, którą porzuciła w lesie, a następnie udała się do domu, gdzie się przebrała poczem wyjechała do Stryja i zamieszkała w hotelu „City". Wydelegowano natychmiast wywiadowców policyjnych do Stryja, którzy ją przytrzymali a następnie odstawili do Borysławia. Początkowo wypierała się winy, nie poczuwając się do niczego, ale przesłuchiwana przez całą noc załamała się i przyznała się w zupełności do zbrodni,

opisując dokładnie jej przebieg. Morderczyni wkrótce zostanie matką.

Napad rabunkowy na kasjera dóbr hr. Badeniego. Na drodze polnej koło Kamionki Strumiłowej napadło dwu zamaskowanych i uzbrojonych w broń palną osobników na kasjera dóbr hr. Bądeniego z Radziechowa T. Maciejowskiego. Bandyci zrabowali mu 1.000 złotych i zbiegli.

Proces o zajścia w Przytyku. W toczącym się obecnie procesie o zajścia w Przytyku, do którego powołano 300 świadków, na uwagę zasługują zeznania poniższych świadków: Świadek Żabicki, kierownik szkoły powszechnej w Przytyku przyglądał się z okna mieszkania, wychodzącego na rynek ruchowi jarmarcznemu. Opisuje incydent posterunkowego z oskarż. Strzałkowskim. Następnie świadek wyszedł przed budynek posterunku, gdzie z innymi miejscowymi obywatelami zaczął uspokajać zgromadzony tam tłum, który wkrótce zaczął się rozchodzić. Po chwili przybiegła jakaś kobieta, która oświadczyła, że na ulicy Warszawskiej żydzi biją Polaków i strzelają. — Świadek wyszedł na rynek, gdzie usłyszał strzały. Wróciwszy z powrotem pod posterunek, zauważył jednego z policjantów w towarzystwie młodego żyda w okularach. Wchodząc poza bramę na podwórze posterunku osobnik ów wyjął z kieszeni rewolwer i oddał go niejakiemu Cukrowi. Świadek zwrócił na to uwagę jednemu z posterunkowych. Na pytanie prokuratora co do nastrojów w Przytyku, świadek zaznacza, że postawa ludności żydowskiej była w czasie zajść agresywna. Następny świadek posterunkowy Pawłowski, uzupełniając zeznania poprzednich świadków, dodał, że gdy w domu przy ul. Warszawskiej padły pierwsze strzały, jakiś człowiek, idący przed świadkiem, upadł na ziemię. Świadek odruchowo cofnął się, poczem natychmiast spojrzał w górę. W oknie na pierwszem piętrze, w którem była wybita szyba zauważył młodego żyda w okularach i czapce z wyciągniętą ręką, w której trzymał rewolwer. Świadek zatrzymał się następnie, aby zabrać rannego Wieśniaka. W międzyczasie jednak tłum zabrał rannego i zaniósł go w stronę mostu do lekarza. Na polecenie przewodniczącego świadek zwrócił się do ławy oskarżonych i natychmiast poznał żyda Leskę, jako tego, który stał w oknie i strzelał. Świadek Julja Gadzińska, która handluje garnkami, zeznaje że słyszała jak w pewnym momencie grupa 15—20 żydów namawiała się, iż „zrobią dziś wesele chłopom", świadek zna żargon i na żądanie przewodniczącego powtarza w tym języku usłyszane słowa.

Sensacyjny wyrok Sądu Apelacyjnego. W październiku ub. roku posterunkowy PP. Jaszczyk zastrzelił z niewiadomego powodu w Jędrzejowie Zofję Puto, matkę trojga dzieci. Sąd Okręgowy w Kielcach skazał Jaszczyka na 8 lat więzienia. Jaszczyk nie przyjął wyroku. Wczoraj sprawę jego rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Krakowie, który uwolnił Jaszczyka od winy i kary, uznał bowiem, żc Jaszczyk działał w kompletnem upojeniu alkoholowem.

Sensacyjne zeznania świadka w sądzie. Dnia 30 ubiegłego miesiąca zakończył się proces przeciwko 53 członkom Stronnictwa Narodowego, oskarżonym o zajścia w Zagórzowie. Po 5 dniach rozprawy Sąd Okręgowy w Kaliszu wydał wyrok, skazujący trzech oskarżonych na karę po 1 roku więzienia, 10 oskarżonych na karę po 10 miesięcy więzienia, 17 oskarżonych na kary po 8 miesięcy więzienia, 18 oskarżonych po 6 miesięcy więzienia, 5-ciu oskarżonych Sąd uniewinnił. Najbardziej charakterystyczne zeznania w czasie procesu złożył konfident policyjny Tomczak, z których część najważniejszą przytaczamy:

Przyznaję — mówił Tomczak — że jako konfident policji miałem polecenie obserwować Stronnictwo Narodowe, ile Stronnictwo posiada placówek, kto je organizuje itd.

Sędzia: Pan dawno już był konfidentem?

— Od listopada 1935 r., tj. grudzień i styczeń.

Sędzia: Kto pana angażował na konfidenta?

— Policjanci: Skowroński i Lis.

Na zapytanie adwokata, jakie czynności posterunkowy Lis polecił mu wykonać na jarmarku — Tomczak oświadczył:

— Polecił mi przewracać stragany, tylko sprytnie, żeby mnie nikt nie widział przy tej robocie i abym zachował to w tajemnicy, a zarobię na tem dużo pieniędzy.

Sędzia: Dlaczego pan mówił inaczej w śledztwie?

— Mówiłem w śledztwie prawdę i teraz także mówię prawdę, tylko zeznania moje zostały inaczej zapisane.

Tragiczną śmiercią zginął 14-letni chłopiec St. Karpiuk we wsi Leśnicy pow. włodzimierskiego. Wszedł na drzewo i ścinał gałęzie. W pewnym momencie stracił równowagę i spadł na ziemię. Doznał przytem złamania ręki w której trzymał nóż i całym ciężarem ciała upadł na ostrze noża, przebijając sobie serce. Śmierć nastąpiła momentalnie.

Od uderzenia pioruna spalił się w osadzie Dublin, w powiecie rawskim kościół parafjalny. Kościół zbudowany był z drzewa, pochodził z 16-go wieku i był najstarszym zabytkiem kościelnym w południowej części województwa poznańskiego.

Żyd zastrzelił wachmistrza 6 pułku ułanów. W dniu 1 b. m. popołudniu w Mińsku Mazowieckim został zastrzelony wachmistrz 6 p. ułanów Jan Bujak. Sprawcą zabójstwa okazał się Judka Lajb Chaskielewicz, mieszkaniec Kałuszyna. Zabójstwo nastąpiło na tle stosunków osobistych. Zabójcę aresztowano. Śledztwo prowadzą władze sądowe. W związku z zastrzeleniem w Mińsku Mazowieckim wachmistrza 6 pułku ułanów Jana Bujaka przez żyda Chaskielewicza, grupa młodzieży w wieku od 15 do 20 lat, licząca około 50 osób, zaczęła wczoraj wieczorem wybijać szyby w oknach mieszkań i sklepów żydowskich. Szyby wybijano kostkami granitowemi zabranemi z terenu robót przy budowie szosy. Około godziny 20 jechały z Łukowa do Warszawy dwa wozy ze skrzyniami jaj i innemi produktami żywnościowemi. Wozy te przewrócono, skutkiem czego jaja potłukły się i rozlały na szosie. W czasie zajścia pobito woźnicę Szmula Zajfentregära. Policja zlikwidowała zajście, a rannego woźnicę odwieziono autobusem do Warszawy.

Straszna zbrodnia matki. We wsi Przysucha, pow. opoczyńskiego miał miejsce straszny wypadek. Mianowicie 24-letnia Zofja Stolarska w przystępie ataku szału zarznęła nożem kuchennym swe 5-miesięczne dziecko, a następnie tym samym nożem poderżnęła gardła dwojgu starszych swych dzieci. Po dokonaniu strasznego czynu Stolarska zraniła się ciężko nożem w gardło. Ciężko ranną Stolarską i dwoje jej konających dzieci przewieziono do szpitala w Opocznie.

Z rewolwerem na rozprawę sądową. Toczący się w Grudziądzu proces przeciw b. staroście w Działdowie dr. Twardowskiemu i jego wspólnikom o nadużycia finansowe odsłonił wiele interesujących szczegółów z gospodarki w tem starostwie. Wielką sensację na sali sądowej wywołało zeznanie drugiego oskarżonego wicestarosty Roszkowskiego. Poruszył on bowiem

dramatyczny temat kredytu politycznego, który był do dyspozycji b. starosty Twardowskiego w kwocie 60.000 złotych — z Państwowego Banku Rolnego w Grudziądzu. Wicestarosta wyjaśniał, że część pieniędzy została zużyta na budowę osad, a większa jej część na wydatki polityczne, związane z robotą wyborczą. Ponadto wicestarosta twierdził, że nie jest prawdą zanotowane w akcie oskarżenia zeznanie wojewody Kirtiklisa, jakoby nie wiedział o istnieniu kredytów politycznych. Wywody oskarżonego zostały przerwane przez prokuratora, który zażądał tajności rozprawy. Również sensację wywołało aresztowanie oskarżonego Twardowskiego, przy którym znaleziono rewolwer nabity 6 nabojami. Nie posiadał on zezwolenia na noszenie broni. Wobec tego zastosowano wobec Twardowskiego areszt tymczasowy, a oskarżonego Roszkowskiego, u którego też znaleziono rewolwer, stawiono pod nadzór policyjny.

Dwie siostry zatonęły w jeziorze. W miejscowości Wiele pod Wyrzyskiem wydarzył się tragiczny wypadek utonięcia dwóch młodych dziewcząt: 7-letniej G. Baraszkówny oraz jej 5-letniej siostry, które wyjechały same na środek jeziora. Z nieustalonych narazie powodów łódź nagle wywróciła się i obie dziewczynki poszły na dno.

Plaga wróbli. Wschodnio-pruska Izba Rolnicza ogłosiła wezwanie do ludności Prus Wschodnich, aby tępiła wróble przez niszczenie gniazd i zabijanie piskląt. Przyczyną tego wezwania jest gwałtowne rozmnożenie się wróbli w ostatnich latach, tak, że stały się one plagą dla rolnictwa, wyrządzając szkody, sięgające rocznie kilkuset tysięcy marek niem. w samych tylko Prusach Wschodnich.

Premjerem francuskim żyd. Po ostatnich wywyborach do parlamentu francuskiego, z których w większości wyszli posłowie socjalistyczni i komunistyczni, zamianowano też nowy rząd, na czele którego stanął żyd Blum. Gdy na posiedzeniu parlamentu francuskiego poseł prawicy Xavier Vallal oświadczył, że „po raz pierwszy w dziejach tym krajem gallijsko-rzymskim rządzić będzie Żyd“, deputowani socjalistyczni i komunistyczni poczęli gwałtownie protestować przeciwko temu odezwaniu się, — a socjalistyczny przewodniczący Izby Herriot przywołał Vallata do porządku. Podczas gdy za ścianą (w Niemczech) żydów uważa się za szkodników społeczeństwa i wyrzuca się ich z kraju, we Francji dają żydowi ster rządów, jedną z najwyższych godności państwowych. Biedna ta Francja i społeczeństwo francuskie, które nie znajduje u siebie człowieka godnego na tak wysokie stanowisko, znachodząc go między, niemal wszędzie znienawidzonem, żydostwem.

Groza ponownego zburzenia Jerozolimy. Londyńskie gazety zamieściły ciekawą odezwę mieszkańców. Okazuje się, że święte miasto Jerozolima, które przez ciąg wieków przechodziło niejednokrotnie ciężkie koleje i było wiele razy burzone, obecnie jest ponownie zagrożone, tym razem jednak przez „wrogów wewnętrznych“ mianowicie spekulantów skupujących place i stare budynki. Już całe dzielnice starej Jerozolimy znajdują się w rękach tych spekulantów budowlanych, którzy burzą stare budowle, a na ich miejsce stawiają w najrozmaitszych stylach, a najczęściej bez żadnego stylu konstruowane gmachy, jak domy handlowe, hotele, przypominające niejednokrotnie koszary, obliczane w tandetnej pospiesznej budowie wyłącznie na zarobek. Widząc tego rodzaju berbarzyństwa, grożące zniszczeniem drogocennych zabytków świętego miasta, grono wybitnych mieszkańców Jerozolimy zwraca się z odezwą do komisarza brytyjskiego, prosząc go o podjęcie opieki nad temi zabytkami przeszłości. W odezwie między innemi powiedziano: „Historja wykazuje, że Jerozolima była 36 razy burzona; zachodzi obawa, że to zburzenie może się powtórzyć po raz 37-my. Dawniej hordy obcych najeźdzców niszczyły mury świętego miasta, obecnie czynią to jego mieszkańcy, ogarnięci gorączką spekulacyjną“. Tak mówi odezwa, ale należy dodać, że tym razem niebezpieczeństwo pochodzi nie od obcych, lecz od samych żydów, bo oni głównie stanowią tę grupę bormarzyńskich spekulantów, którzy ponad uczucia religijne i poczucie piękna stawiają przedewszystkiem pieniądze.

Złodzieje, którzy nie kradną. Do wielkiego magazynu jubilerskiego w Nowym Jorku, przy Piątej Avenue, wszedł klient w średnim wieku, rosły, krępy mężczyzna. Właściciel przywołał ekspedjenta i razem z nim zaczął pokazywać klientowi różne rodzaje cennych pierścieni brylantowych. Ten oglądał jeden przedmiot za drugim, nic nie mówiąc. Po dwudziestu minutach gość pokręcił głową w sposób niedwuznaczny i wyszedł ze sklepu. Dochodził właśnie go drzwi, gdy wtem poślizgnął się na gładko wyfroterowanej podłodze i upadł. W tym momencie z kieszeni mary-

Koronacja króla angielskiego odbędzie się



w dniu 12 maja w przyszłym roku. O tej decyzji powiadomiono mieszkańców Londynu przez specjalnych heroldów, ubranych w stroje średniowieczne.

narki osobliwego klienta wypadło na podłogę kilkanaście pierścieni. — Właściciel i subjekt rzucili się momentalnie ku gościowi, zebrali pierścienie, zatelefonowali po policję i zatrzymali domniemanego złodzieja. Policjanci odprowadzili „złodzieja“ do komisarjatu. Sprowadzono również eksperta, który stwierdził wreszcie, że są to bezwartościowe imitacje. „Złodzieja“ wypuszczono rozumie się na wolność. Ale na tem nie skończyło się. Rzekomy złodziej złożył skargę na jubilera i zażądał od niego odszkodowania w sumie 10.000 dolarów z tytułu fałszywego posądzenia o kradzież. Zdaje się, że jubiler pogodzi się z wyrafinowanym oszustem i wypłaci mu bez uciekania się do akcji sądowej część żądanego „odszkodowania“. Jubilerzy nowojorscy zaczęli się teraz wystrzegać klientów, którzy ujawniają skłonność do przewracania się na równej podłodze.

Klątwa Mahatmy. Z Londynu donoszą, że Mahatma Ghandi wyklął najstarszego syna swego, który przed kilkoma dniami przeszedł na mahometanizm i przybrał imię „Abdullah“. Ceremonjału wyklęcia syna Ghandi dokonał publicznie w obecności 60.000 wyznawców swoich.

Wędrówka reniferów z Szwecji do Kanady.

Rząd kanadyjski oddawna postanowił wprowadzić racjonalną hodowlę reniferów w północnych częściach kraju, aby ulżyć egzystencji plemion eskimosów, — zamieszkujących północne okolice Kanady. Eskimosi utrzymywali się dotychczas wyłącznie z polowań na lisy polarne, gdy jednak w niektórych latach owe polowania zawodziły, wtedy dochodziło do wielkiej nędzy wśród eskimosów. Rząd kanadyjski znalazł sposób przyjścia im z pomocą, przez sprowadzenie kilkudziesięciu stąd reniferów, dla zaprowadzenia hodowli.

Wykonanie tego planu przedstawiało dość duże trudności — zakupione w Skandynawji stada musiały być przepędzone przez niezmierne obszary pustyni lodowych i pól śnieżnych strefy arktycznej od granic Skandynawji na zachód, aż po wschodnie granice amerykańskich ziem podbiegunowych. Podczas wędrówki renifery musiały być dokarmiane, gdyż w okolicach tych nie mogły znaleźć sobie żadnego pożywienia. Wyprawę i „przeprowadzką“ reniferów powierzyła Kanada młodemu, lecz doświadczonemu podróżnikowi, badaczowi strefy arktycznej, Duńczykowi E. Porsildowi. Podróż zwierząt trwała całe pięć lat — po drodze padło kilkaset sztuk ze starości lub zmęczenia, ubytek jednak został w czasie tej podróży wyrównany przez naturalny przyrost młodzieży. — W rezultacie, do granic Kanady przybyło przeszło 3.000 silnych, zahartowanych na najcięższe warunki atmosferyczne, reniferów. — Przy ujściu rzeki Mackenzie powitali je specjalnie sprowadzeni z północnej Szwecji hodowcy-lapończycy, których zadaniem będzie zaznajamiać eskimosów z racjonalną hodowlą reniferów.

Eksperyment kanadyjski udał się w zupełności. Zwierzęta, przybyłe na początku jesieni przeszłego roku stały się dobrodziejstwem dla wynędzniałych eskimosów, dla których mięso reniferów stanowi podstawę pożywienia. Przybysze ze Szwecji zaaklimatyzowali się w Kanadzie doskonale i rozmnażają się nadspodziewanie obficie.

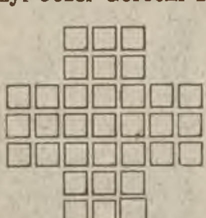
Zwyczajne miesięczne Zebranie w Towarzystwie Pszczelarskiem w Krakowie z aktualnym referatem — odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 10 przedpoł. przy ul. św. Jana 20, I. p.

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



W kratki wstawić wyrazy o podanem niżej znaczeniu, by były jednakowo czytane pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1) Układ soczewek. 2) Zawód. 3) Mało.

2. Szarady.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

I.

„Strzelcy“ na boisku biegi urządzali,
Pierwsza i piąta widniała hen w dali;
Potem zaś stali w szeregach zwartych,
Żetony mieli z pierwszych piątych czwar-[tych,
Potem trzecie boisku maszerowali
I piosnkę: „Hej strzelcy wraz“... śpiewali.
Całość w Krakowie — myślę, że zgadniecie,
Jeno na dobry drugi pół trzeci wpadniecie.

II.

Pierwsze w gramatyce ma miejsce za-[szczytne,
Trzecie drugie piąte państwo starożytne,
Gdzie czwarta piąta na pociąg czekamy,
Całość w naszej Warszawie nieraz mie-[wamy.

3. Zagadki.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

I.

Jestem tym, kim nie jestem,
Nie jestem tym, kim jestem,
Gdybym był tym kim nie jestem
Nie byłbym tym kim jestem.

II.

Daję wam tylko cztery litery,
Z nich ułożycie wyrazy cztery,
Pierwszy jest dużą we Włoszech rzeką,
Drugi w Algierze miasto daleko,
Trzeci dnia pora tak się nazywa,
Czwarty mieszkaniem zwierzęcia bywa.

4. Rekonstrukcja.

(Ułożył Tadeusz Kwarka z W.).

r			a
	r	a	
	a	m	
a			e

W powyżej zamieszczonej figurze wypełnić puste kratki literami tak, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu, tak pionowo jak i poziomo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr. 22 „Roli“: 1. Kwadrat magiczny: Atak, tara, Aron, kanarek, rota, eter, karabin, bura, Irka, Naar. 2. Szarady: Topola, karabin, ojczyzna, Częstochowa, świtanie. 3. Logogryf: Ksenofont, Sokrates.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe tylko rozwiązanie nadesłał p. Franciszek Kamiński z S.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 9 czerwca b. r.

Pszenica	21.75—22·00	Słoma długa	2·80—3·00
Żyto	14·85—15·00	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	14·75—15·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	13·75—14·00		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	38·00—40·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·50—24.75
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

W Hotelu.

— Panie gospodarzu -- co to jest? Zdechła pluskwa na prześcieradle! Idę do innego hotelu!

-- Ależ — sam pan mówi, że pluskwa nie żyje...

— To co?... Skąd ja wiem, ze ona — zdechła tak zupełnie bez rodziny? bez spadkobierców?

Wyjaśnienie.

— Dlaczego złoczyńców, ukaranych śmiercią, nazywamy biednymi grzesznikami? — pyta ksiądz katecheta małego Jasia.

— Ponieważ... ponieważ bogatych grzeszników nie karze się śmiercią.

Problem szkocki.

— Dlaczego Szkoci wolą zegarki na rękę?

— Bo nie lubią nic wyjmować z kieszeni.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt